EPOKA

ROK IV. Warszawa, 20 września 1937 r. Rok IV, Nr. 18 (97)

Treść numeru:

Naprzód czy wstecz?

Zaczął się nowy rok szkolny a wraz z nim na nowo rozpoczyna się też i kampania przeciw związkowemu nauczycielstwu szkół powszechnych. Kampania ponura, jadowita, niewybredna, ślepa i zapamiętała, jak cepy lub widły w rękach rozjuszonego chamstwa.

Cóż, że chamstwo to jest przeważnie syte, dobrze odziane, a prawie zawsze rozległymi rozporządzające wpływami? Sposoby, jakimi się ono posługuje; szał niszczycielstwa, który je ponosi; upór, który w nim stężał — sprawiają, że pochód jego jest najazdem barbarzyństwa, bijącego w dorobek i wymagania cywilizacji, a więc w samą podstawę, na której ma się budować dzisiejsze i jutrzejsze życie Rzeczypospolitej.

Jest istotnie coś przeraźliwego w tym tępym prostactwie, z jakim do walki przeciw pionierom oświaty budzi się i podżega najniższe, a wciąż te same instynkty nie społeczeństwa, lecz gawiedzi; nie człowieka, lecz bestii ludzkiej. Naród, który na niwie swej publicystyki wykształcił nazwiska tak świetne, jak Mochnacki, Witkiewicz, Krzemiński, Potocki Józef, Prus, Świętochowski, patrzeć dziś musi, jak na wielu, zbyt wielu redutach prasowych rozparło się bractwo, rywalizujące między sobą już tylko o puchar pomyj lub rekord donosicielstwa. Falanga piór, wyzuta ze wszelkich skrupułów, nie sili się nawet na odświeżanie swego repertuaru napaści. Z zabójczą monotonią powtarza pod adresem szkoły i nauczycielstwa dawne, wciąż te same zarzuty, a raczej obelgi: „destrukcja" — „bezbożnictwo" — „agentura Kominternu" — „miazmaty Wschodu" — i znów od początku: „bezbożnictwo"— „destrukcja"—„miazmaty" — „Komintern". Oskarżenia sto razy odparte; kłamstwa sto razy przygwożdżone; argumenty po stokroć obalone ponawia się po raz sto pierwszy, wprowadzając je na rynek opinii publicznej, jako olśniewającą sensację.

W napaściach swych na kadry oświatowe oszczercy i dyfamatorzy osłaniają się wprawdzie parawanem zastrzeżeń, że godzą nie w całość nauczycielstwa, tylko w kierownictwo jego największej zawodowej organizacji — w Związek Nauczycielstwa Polskiego. Jednakowoż każdy, kto śledzi przebieg kampanii, wie dobrze, ile wart jest ów parawan. Wszak w szeregach Z. N. P. stoi olbrzymia większość pracowników naszej szkoły powszechnej. Kto zatem uderza w Związek, ten podważa organizację całego niemal nauczycielstwa. Lecz może ci, którzy podważają organizację, są wrogami jedynie

jej zarządu, żywią zaś uczucia jak najserdeczniejsze dla wielotysięcznej armii jej członków? Prasa obszarnicza, klerykalna i nacjonalistyczna rzeczywiście chętnie chwyta się tego kruczka, który jest równie fałszywy, jak argumenty, stojące poza nim. Świat pracy, na szczęście, dobrze zna takich „najserdeczniejszych", których opieka i życzliwość wyraża się w tym, aby wbić klin między reprezentację a reprezentowanych: złamać naprzód kierownictwo zespołu, rękojmię jego jedności i siły, a potem już bezceremonialnie rozprawić się z ciżbą rozproszonych i bezradnych jednostek.

Gdy arcybiskupi „Głos Narodu", gdy wielkoziemiański „Czas" lub obskurancki „Mały Dziennik" płacze i roni łzy nad dolą wiejskiego nauczyciela, judząc jednocześnie przeciw Zarządowi jego zawodowej organizacji, wiemy, co znaczą te łzy. Są to łzy faryzeuszów; łzy trujące, które mają przepalić, jak rdza, węzły zaufania, spajające dziesiątki tysięcy pracowników w jeden zespół solidarności i braterstwa: węzły niezbędne, ażeby karnie wytrwać w szeregu pod gradem napaści, zamachów, krzywd i prześladowań.

Tak! Fałszywe są argumenty, którymi obóz, wsparty na systemie starych a przedawnionych przywilejów, walczy z nauczycielstwem, lub którymi próbuje je zdradziecko podejść, aby następnie obezwładnić i rozbić. Fałszywe są argumenty, ale szczera, niekłamana i rzetelna jest nienawiść, która je rodzi. Nienawiść ta celuje w szkołę i nauczyciela, ale nie łudźmy się, by cel ten uważała za ostateczną metę swej ofensywy. Nienawiść i ofensywa sięga o wiele dalej, uderza w cel o wiele bardziej podstawowy.

Spójrzmy na chwilę w roznamiętnione oblicza tych, którzy stanęli na czele krucjaty, skierowanej przeciw nauczycielstwu związkowemu, a przekonamy się, że walka z nauczycielem szkoły powszechnej pokrywa się zupełnie z natarciem na demokrację: tę najistotniejszą bazę społecznego i politycznego wyzwolenia rzesz pracowniczych. Celuje się w szkołę, ale po przez nią uderza się w robotnika i chłopa, w wielomilionową masę ludu, który w szkole tej dostrzega niezbędną, upragnioną a potężną broń w walce o byt, w walce o podźwignięcie swej klasy.

Klątwa schyłkowej doby kapitalizmu, w którego ramach żyjemy, polega na tym, że musi on dzisiaj burzyć to, co sam niegdyś budował i opromieniał. Te same warstwy i kategorie społeczne — przemysł, wielki handel, finanse — które sto i więcej lat temu, walcząc z feudalizmem, stanowiły dźwignię postępu, dziś, pobratawszy się z resztkami świata feudalnego, stały się hamulcem i zaporą na drodze dalszego rozwoju. Te same siły i sprężyny kapitalistyczne, które w ciągu ubiegłego stulecia pomnażały bogactwo powszechne, dźwigały wzwyż i kształciły proletariat, szerzyły wolność i demokrację, powoływały do życia nowe kuźnice wiedzy, zapalały masowe pochodnie oświaty, pioniera potęgi narodowej widziały w nauczycielu, niosącym światło kultury w głąb ludu: — dzisiaj, wypierając się własnych sztandarów, zawracają wstecz i wołają o skrępowanie demokracji, o uzdę dla zapędów ludu, o kaptur mnisi na oświatę, o pomniejszenie roli i posłannictwa szkoły powszechnej.

Czarna chorągiew zastoju spoczywa dziś w rękach skartelizowanego kapitału przemysłowego, który w przymierzu z wielkim ziamiaństwem i wyższą hierarchią kleru sholdował sobie sprawną a posłuszną armię manewrową w szeregach partyj nacjonalistyczno-faszystowskich. Te ostatnie otrzymują od kapitału monopolistycznego żołd i utrzymanie, wzamian zaś służą mu swą ideologią, przeznaczoną do otumanienia i zatrucia mas. Tak sformowane święte przymierze arystokracji pieniężnej z arystokracją herbową, ozdobione protektoratem książąt kościoła, zrzadka tylko odsłania swą twarz prawdziwą, uchylając przyłbicy w wyjątkowych jedynie momentach, jak głośny zatarg biskupa krakowskiego z rządem Rzeczypospolitej; jak niemniej głośny atak magnaterii na min. Poniatowskiego za jego (jakże umiarkowany i skromny w gruncie rzeczy!) program parcelacji rolnej.

Na niezliczonych polach, gdzie możnowładztwo pieniądza ściera się z dążeniami świata pracy, sfery uprzywilejowane mają niezliczone sposoby, aby swój egoizm klasowy ubrać w pozory dobra wyższego, przystroić w maskę kultu Boga i Ojczyzny. Spróbujcie uderzyć kartel po kieszeni, a odpowie wam echo: „świętości nie szargać!" A co odpowiada się chłopom, gdy wołają o milion nowych samodzielnych gospodarstw rolnych? Co im się odpowiada, gdy upominają się o przyznanie kontyngentu na uprawę buraków cukrowych? Odpowiedź, jaką słyszą, nigdy nie bywa szczerym odsłonięciem kart, wyrażających zagrożoną rentę kapitału. Ta renta zawsze chowa się wstydliwie poza pięknie wymalowane dekoracje, których sens polega na tym, aby zmylić, oszukać i stępić napór wydziedziczonych.

Ale wśród tej maskarady społecznej istnieje teren, na którym nie ma miejsca na żadne bałamutne dekoracje i na którym dwa przeciwstawne sobie interesy stanęły oko w oko: terenem tym jest szkoła powszechna. Tu na gruncie szkoły, krzywda chłopska i przywilej pański spiętrzyły się w nagim, nieosłonionym przeciwieństwie.

Gdy, z jednej strony, chłopom, robotnikom i w ogóle wszystkim żywiołom pracy zależy na podniesieniu poziomu organizacyjnego szkoły powszechnej, z drugiej strony obszarnicy ziemi i kapitału zainteresowani są w tym, aby poziom ów był jak najniższy, a w każdym razie niezbyt wysoki. Skoro postulat oświaty powszechnej — w pojęciu najskrajniejszego wstecznictwa — nie da się już wykreślić z planu i budżetu współczesnego państwa, to niechże przynajmniej — rozumuje wstecznictwo — oświata ta będzie dawana ludowi tylko w małych porcjach, a przede wszystkim niechże ogniwa jej nie wiążą się w łańcuch jednolity, wiodący od pierwocin abecadła ku szczytom wiedzy i kultury!

Rzecz jasna, że stałe podnoszenie poziomu szkoły iść musi w parze z podnoszeniem poziomu jej nauczyciela a także ze wzrostem wagi jego stanowiska w społeczeństwie. Troska o poziom i stanowisko nauczyciela byłaby jednak pustym tylko dźwiękiem, gdyby nie znalazła ostoi w samym nauczycielstwie oraz w kierowniczym ośrodku jego zawodowej i koleżeńskiej organizacji — w Z. N. P. Stąd uzasadniony i zrozumiały pęd najlepszych jednostek tego zawodu do stawiania swym kadrom coraz wyższych wymagań w zakresie zarówno etycznym, jak umysłowym; stąd ambitna postawa, domagająca się kształcenia nauczycieli szkół powszechnych już nie w seminariach nauczycielskich, lecz

w zakładach wyższego typu, więc w pedagogiach, opartych o pełną szkołę średnią.

Wszelako, ta wyższa miara wymagań, stawianych przez nauczycielstwo samemu sobie, znaczy tyleż, co szerszy, potężniejszy zasób samowiedzy i energii, uruchomianej ku pomocy ludu w jego walce o równouprawnienie polityczne i społeczne, o udział w rządach Rzeczypospolitej, o pełny rozwój demokracji. I tu leży oś tego koła, która obręczą wspólnej nienawiści obejmuje nauczyciela i chłopa, nauczyciela i — masę ludową. Przedmiotem tej nienawiści nie jest taka lub inna forma, w jakiej nauczyciel zawód swój uprawia, ale sama jego praca, sumiennie i ambitnie pełniona; sama funkcja, polegająca na szczepieniu i potęgowaniu pierwiastków czynnych w łonie warstw: chłopskiej, robotniczej, pracowniczej i drobnomieszczańskiej — warstw, które w aktywne życie państwowe wejść mogą tylko przez szeroko otwarte drzwi szkoły powszechnej, na wysokim postawionej poziomie.

Czego nauczycielstwu związkowemu przebaczyć nie mogą jędze, wiedźmy i trutnie, porosłe w dostatek, z cudzej wyssany pracy, to tego właśnie, że ono uczy, że uczy ubogich, że oświeca ciemnych, że uzbraja w wiedzę upośledzonych, i — że chce uczyć coraz lepiej. Gdybyż poprzestało ono na obronie swych interesów zawodowych, na targach o płace, rangi, awanse i szczeble kariery!... Ale nie, nauczycielstwo zrzeszone w swym związku chce samo dźwigać i udoskonalać swój warsztat pracy, pomnażać i rozwijać jego użyteczność społeczną; co więcej — domaga się dla wszystkiej dziatwy chłopstwa i proletariatu szkoły powszechnej 7-mio klasowej, ponadto zaś 4-letniej szkoły dokształcającej dla wszystkich obywateli.

Gdy świat rabunkowego kapitału i renty obszarniczej woła ku wszystkim siłom rozwojowym: stop! ani kroku dalej! gdy najciemniejsza część kleru rzymskiego zawracać chce z powrotem do wielbionego przez się średniowicza z jego duchowym poddaństwem ludu, nauczycielstwo podaje dłoń pochodowi wszystkich ludzi pracy, a więc tych, którzy idą naprzód i dążą wprzyszłość. Między tymi dwoma drogowskazami, z których na jednym napisano WSTECZ! na drugim NAPRZÓD — czai się dziś i przesila los Polski. Tutaj też, między dwoma sprzecznymi kierunkami, zamyka się prawdziwa treść walki, jaką pewne sfery społeczne wydały nauczycielstwu. Jest to walka, którą wrogowie oświaty podjąć musieli bez masek i osłon: dlatego z ich strony jest ona tak brutalna, nieprzebierająca w środkach, ślepa i zaciekła.

Ale jest to zarazem walka, którą druga strona przyjęła z pełnią poczucia jej kolosalnej wagi i doniosłości. Ta właśnie świadoma a nieugięta postawa nauczycielstwa nadaje walce wymiary historyczne i obleka ją w to samo znaczenie, jakie przed laty 150 miał poryw i trud Komisji Edukacyjnej, usiłującej w oporne ciało wlać nową myśl i nowego ducha.

W. Rzymowski

Z dnia na dzień

Paradoksalne uroszczenie

Trudno o paradoksalniejsze uroszczenie, niż to, że za dźwignię nowej i wielkiej Polski uchodzić pragnie obóz niewiadomszczyzny wraz ze wszystkimi swymi przybudówkami. Ten właśnie obóz, który całym swoim istnieniem co dnia i od wielu dziesiątków lat świadczy, że jest żywym zaprzeczeniem warunków, niezbędnych do pełnienia roli twórczej i odrodzeniowej.

Uroszczenie tym jaskrawsze, że istota endecji została poznana w drodze doświadczenia i historycznie określona w tym sensie, że będąc niewątpliwym uosobieniem reakcji, wyjałowionej z pierwiastków ewolucyjnych, skazana jest siłą rzeczy na zasilanie jedynie procesów gnilnych i rozkładowych.

Tym więc przede wszystkim tłumaczy się ponura treść dziejów endecji, wypełniona wyłącznie zarówno dziś, jak i w przeszłości zajadłą walką z żywiołami ewolucji, będącymi zarodkami nowego życia polskiego. Wypełniona wyłącznie walką z pokoleniami, które w czasie niewoli za warunek moralnego i politycznego ocalenia narodu uważały odzyskanie niepodległości, jako wstęp do jego rozbudowy wewnętrznej w kierunku wyzwolenia utajonych w nim twórczych sił społecznych.

Z samej natury rzeczy w ówczesnych warunkach bytu polskiego wynikało, że endecja zajmując wrogą postawę wobec niepodległościowych, postępowych dążeń nowej Polski, stawała się przez to samo w jego prześladowaniach sprzymierzeńcem ciemięzców Polski.

Stąd z koniecznością wynikał ujemny i wrogi stosunek endecji do oręża powstań, do legionów, występujących przeciw despotii moskiewskiej, a walczących pod hasłem Polski wolnej, Polski ludowej.

Któż może zapomnieć, że „obóz narodowy", ta rzekoma „dźwignia" wielkości Polski jeszcze w przededniu wskrzeszenia wolności na ziemiach naszych słał dziękczynne depesze do cara, zawierające zwroty, które pomimo upływu lat czyta się wciąż z wypiekami wstydu na twarzy?

Dwa złote symbole

Gdyby ktoś, wgłębiając się w dzieje Polski, pokusił się o ustalenie rodowodu historycznego endecji, — niewątpliwie znalazłby, że jest ona niczym innym jak spadkobierczynią tych właśnie grup społecznych, które przed półtora wiekiem stały się przyczyną słabości, rozstroju i upadku Polski. Spadkobierczynią tego samego żywiołu zacofania, egoizmu stanowego i warcholstwa, który naówczas z nienawiści do Polski kołłątajowskiej, wyciągającej ramiona ku Francji rewolucyjnej, także się z obcą sprzymierzał despotią. Sprzymierzał się, aby udaremnić poczynania wolności, będące zapowiedzią zdławienia oligarchii i wyzwolenia chłopów, co było warunkiem odrodzenia Polski.

Ten sam duch spiskującej reakcji, który zadał śmiertelny cios w plecy kościuszkowskiemu powstaniu, zaciążył później siłą fatalną na wszystkich późniejszych porywach wolności, wzniecanych przez demokrację każdego następnego pokolenia. Czyż trzeba tutaj zgłębiać dalej sens tych zdarzeń dziejowych i wykazywać uderzającą tożsamość postawy napastniczego wstecznictwa dawniej i dziś, pomimo różnic w warunkach bytu i pomimo przedziału całego z górą stulecia? Czyż trzeba zestawiać dawne pogotowie służalczości wobec Katarzyny z postawą endecji, w której łonie ulągł się haniebny adres dziękczynny do cara, w pierwszym roku nowej zbrojnej walki o niepodległość?

Dwa wiekopomne symbole, jak dwa

skrzydła jednego obozu „chłopskiej krzywdy i narodowej hańby" wciąż mówią o prawdzie dziejów i lśnią rozpięte na przestrzeni stulecia: dwa złote upoupominki dla moskiewskich generałów. Jeden — to złota szkatuła z napisem „zbawcy Warszawy" dla feldmarszałka Suworowa, wręczona mu przez garść małodusznych w chwili, gdy krew poległych i wyrzynanych rodaków nie spłynęła jeszcze z bruków Pragi; drugi — to złota szabla, ofiarowana w 1915 r. przez endecję generałowi Ruzskiemu jako „oswobodzicielowi" Lwowa.

Ci, którzy chcieliby pilotować... złośliwego karła

W VI-ym tomie (który w tych dniach się ukazał) Pism Zbiorowych Józefa Piłsudskiego w komentarzu redakcji znajdujemy słowa, dotyczące sytuacji zaledwie z przed lat 15-u: „Piłsudski podaje jako powód wystąpienia z wojska wahnięcie się w jego sumieniu, czy mógłby jako żołnierz bronić rządu, do którego weszli reprezentanci stronnictw, obciążonych moralną odpowiedzialnością za zabójstwo Prezydenta Narutowicza".

Komentarz ten, nabierający szczególnej wymowy w chwili obecnej, poprzedza słynną mowę Piłsudskiego, wygłoszoną w hotelu Bristol w 1923 r., kiedy to Piłsudski z bezlitosną prawdą odtworzył istotę obozu niewiadomszczyzny. Mówiąc o potwornym zaplutym karle, wylęgłym z bagien rodzimych, i o jego oszczerczej robocie, stwierdza z mocą i wielkim poczuciem słuszności: „bity po pysku przez każdego z zaborców, sprzedawany z rąk do rąk, płatny. Oto ci, którzy chcą obniżyć do swego poziomu to, co zostało wzniesione wysoko... A plucie to chrzczo no wysokimi słowami, wysokimi hasłami. Była to praca t. zw. narodowa, praca t. zw. patriotyczna!". „Szanuję swoją historię... szanuję ją dla przyszłych historyków, którzyby także w twarz mi napluli, gdybym razem z potwornymi karłami, którzy mnie obniżyć chcieli — pracował".

Od czasu, gdy Piłsudski te słowa historyczne wygłosił, upłynęło, jak nadmieniliśmy, niecałych lat 15. Czyżby ten krótki okres wystarczył, aby zapomnieć o doświadczeniach tak potężnej indywidualności i sąd jej niedbale przekreślić?

A może endecja od tego czasu przeszła przez jakieś wielkie ognie oczyszczającej pokuty i moralnego odrodzenia! Może głowę swą gorącym posypała popiołem i wyparła się nałogów, z którymi tak tragicznie zmagał się Piłsudski? Może wczorajszy złośliwy karzeł zamienił się w rycerza i herosa?

Niestety. Tej drogi moralnego odrodzenia szukalibyśmy w dziejach endecji napróżno. Endecja, jak skrachowany kramarz, zmienia nazwy i szyldy, ale duszy, a raczej duszyczki swej nie odmienia. I jeśli może tu być mowa o jakiejś drodze ewolucji, to chyba o tej, która od skrwawionych progów Zachęty na placu Małachowskiego w Warszawie wiedzie do Myślenic. Od Niewiadomskiego do Doboszyńskiego: — oto bilans moralnego renesansu endecji.

I oto z takim dorobkiem chce ona sięgać nietylko po władzę w państwie, ale i po przewodnictwo dusz w narodzie: czy można wyobrazić sobie ambicję bardziej pomyloną?

Lecz jeśli polityczne i moralne uroszczenia endecji same przez się, budzą zdumienie w każdym Polaku, nie lekceważącym doświadczeń niedawnej i najbliższej przeszłości, to cóż powiedzieć mamy o tych, którzy, wyrósłszy w szkole owych doświadczeń, niejednokrotnie krwawych i ciężkich, pilotują dzisiaj pochód endecji ku rządom, a nawet szukają chluby w tym, aby choć jednym palcem chwycić za kraj jej zszarganej szaty?

Wątpliwą jest rzeczą, czy zasłużą sobie na szacunek endecji. To pewne, że nie zyskają go w społeczeństwie.

Podkurzone gniazdo os

„Krakowski Kurier Wieczorny" ogłosił deklarację, zapowiadającą powstanie Stronnictwa Demokratycznego przy czynnym udziale głośnej dziś t. zw. lewicy legionowej. Zawrzało w obozie reakcji jak w podkurzonym gnieździe os. Zaroiło się wokoło i zażółciło od wypreżonych odwłoków z nastawionymi żądłami, a wśród brzęku i wściekłego syku, górował cieniutki, jędzowaty ton nienawiści.

Nie zabrakło też głosów, lekceważących siłę t. zw. lewicy legionowej, która według obliczeń augurów reakcyjnych sprowadza się do kilku zaledwie osób z redakcji tych lub innych czasopism.

Skąd tam tytuł do tych lekceważących uśmieszków? W lewiatańsko-ziemiańskim środowisku mają istotnie prawo chełpić się przewagą liczby nad lewicą, nawet z dodatkiem długiego szeregu zer, ale tylko w swoich wykazach kasowych, nie zaś w spisach swoich zwolenników.

Zachodzi tu jednak pewna dziwna i szczególna sprzeczność: jeżeli bowiem ci panowie stamtąd są tak pewni swojej siły, że aż lekceważą innych, to zapytać trzeba, dlaczego boją się oni jak ognia powrotu do demokratycznej ordynacji wyborczej? Dlaczego wstydliwie unikają sprawdzenia chociażby dziś w drodze uczciwych wyborów tej swojej przewagi liczebnej?

Świat przez rurę od barszczu

Na jakie nizoty stoczyła się w prasie obskuranckiej polemika ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego oraz wydawanymi przezeń czasopismami, niech zaświadczy taki oto smakowity fragmencik, wyłowiony z jednego z dzienniczków Ciemnogrodu:

„Zdawałoby się, że po głosnym procesie o komunistyczny numer„ Płomyka" nareszcie w tym roku szkolnym rodzice zostaną zwolnieni od haraczu, jaki sprytni menerzy Związku N. P. na nich nakładają co miesiąc, pod postacią prenumeraty „Płomyka", i nareszcie nie będą potrzebowali odpowiadać dzieciom na pytania: „Tatusiu! kiedy u nas będzie tak dobrze, jak w Sowietach?", lub: „Mamusiu, czy ty bardzo kochasz dziadzia Stalina?".

Mała denuncjacyjka, tyleż fałszywa, co własną zapluta śliną, już jest. Jej autorzy, zapatrzeni w totalizm zachodniego sąsiada, nie boją się oczywiście, że ich ktoś zapyta: „Oenerku! kiedy u nas będzie tak dobrze, jak w Hitlerii? Abeceuszku-Kurcjuszku! czy ty bardzo kochasz wujcia Streichera?". Nie boją się tego i obawiać się nie potrzebują, bo ich przeciwnicy — ci, którzyby takie pytanie z uzasadnioną poniekąd ironią zadać im mogli, są to: 1) ludzie przyzwoici, nie operujący insynuacjami; 2) patrioci polscy, czuwający nad tym, aby do życia swego kraju nie stosować miar i podziałów, zaczerpniętych z obcej kuźni. Ale czytajmy dalej:

„Niestety, radość nie trwała długo. W całym szeregu szkół powszechnych... zaraz na drugi dzień nauczyciele kazali przynieść pieniądze na „Płomyk"... Panowie z Z. N. P. tak „na grandę" to nie można, nawet nie wypada. „Płomyk" według programów „Ministerstwa Motopompy" nawet w okresie osławionych rządów „Wacia i Januszka" Jędrzejewiczów nie był lekturą obowiązkową, a tylko poleconą, a przecież teraz chyba coś niecoś się zmieniło".

Ta „motopompa" oraz owi „Wacuś i Januszek" to — w ujęciu naszych domorosłych poprawców oświaty — widocznie już sam zenit złośliwego i wyrafinowanego dowcipu. Sam zenit, bo teraz następuje już szybki opad w karczemne wyzwiska:

„Lepiej trochę zwinąć rurę i nie trąbić tak głośno o „przymusowym Płomyku". Lepiej — bo kto wie, to może się smutnie skończyć... W Polsce teraz jakiś inny wiatr wieje i pachnie mocniej, niż ozonem".

Jeśli chodzi o redakcje dzienniczków, które nie znają innych argumentów, jak

„rura" i „trąba", to rzecz oczywista, że pachnie w nich czymś, co jest mocno dalekie od świeżego powietrza.

Rura zaś, którą wymachują, jest pospolitą rurą od barszczu, tą samą, przez którą — jak mówił już Sienkiewicz — endecy patrzyli zawsze i dotychczas patrzą na świat.

Ucieczka od społeczeństwa

W pierwszym wystąpieniu O. Z. N. po strajkach rolnych szef sektoru wiejskiego p. generał Galica na konferencji organizacyjnej w Krakowie wygłosił przemówienie, w którym powszechną uwagę zwróciły na siebie dwa następujące zdania:

„Budujemy Polskę ludową, demokratyczną, daleką od totalizmów, opartą o państwowy instynkt i o dobrą wolę dobrych Polaków.

Dążyć też będziemy do zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu".

Przedstawiciel O. Z. N. nie wskazał ani kierunku, w jakim jego zdaniem pójść powinna zmiana ordynacji, ani terminu, w jakim odbyć się powinny wybory do nowych izb prawodawczych. Z głuchej i ogólnikowej formy, w jakiej zapowiedź swą zawarł, można się tylko domyślać, że system głosowania, na którego zasadzie wybrane były izby obecne, krytycznie osądzony został nawet w sztabie O. Z. N.

I oto tej głuchej, nieokreślonej zapowiedzi, kwestionującej dzieło pp. Sławka i Cara, wystarczyło, aby posiać popłoch na całym prawym skrzydle naszych sfer polityczno-społecznych — od endecji do konserwy.

Konserwatyści z łamów „Czasu" już z góry wołają, że o nowych wyborach nie może być mowy przed upływem bieżącej kadencji Sejmu i Senatu, a więc przed rokiem 1940. Endecy zaś oświadczyli, że ordynacja w ogóle nie jest ważna; demokratyczne i uczciwe wybory nie są ważne; ważne jest tylko to, w jakim systemie mieć można największą swobodę dla hec antyżydowskich.

Czyż trzeba wymowniejszego dowodu na to, jak bardzo lękają się zetknięcia z wyborcą i z wolą społeczeństwa te właśnie sfery, które najgłośniej deklamują o tym, że są „esencją narodu"?

Strach, tak manifestacyjnie ujawniany wobec „grozy" nowych wyborów przez mafię reakcyjną, jest mimowolnym wyznaniem, że czuje się ona tylko szczupłą grupą, która, jak garść piany, rozpryśnie się bezsilnie o granit powszechnie i swobodnie wyrażonej woli ludu.

Podpory ojczyźniane

Rozbieżność między interesem publicznym i społecznym a prywatnym i spekulacyjnym jest w naszych czasach coraz jaskrawsza. Dotąd tylko z daleka dochodziły nas wiadomości o groźnych skandalach na tym tle wybuchających, o zbrodniczym niszczeniu na oczach milionów głodnych i bezrobotnych olbrzymich ilości artykułów spożywczych. Świat stawał w osłupieniu wobec widowiska rozmyślnych spustoszeń: palenia lub topienia w oceanach całych gór zdrowej, zdatnej do użytku żywności, zaorywania dojrzałych nieprzejrzanych łanów zbóż i różnych plantacji, wyrzynania milionowych stad owiec i zakopywania ich w ziemi itd. Świat ze zgrozą się dowiadywał, że dzieje się to wszystko w tym celu, ażeby zgraja spekulantów z nad słonej rzeki czy spod ciemnej gwiazdy osiągnąć mogła wyższe ceny za rzeczy ocalałe od ognia, wody lub noża.

Ale i my już poszczycić się możemy swojską odmianą skandali, z tej samej złotej serii uniwersalnej. Oto bowiem w czasie, kiedy powszechnie rozlegają się wołania o surowce a wzrost bezrobocia przypisuje się nieraz brakowi tych surowców — potrafimy je też wspaniałym gestem zniszczyć.

Niedaleko od stolicy, pod Olkuszem, zatopiono ogromne złoża cynkowo-ołowiane w kopalniach bolesławickich.

Skandal ten nabiera tym szczególniejszej wymowy, że obecnie tworzy się wielki plan uprzemysłowienia tej części kraju i przerabiania surowców, sprowadzanych z daleka za obce waluty, a jednocześnie zatapia się kopalnie, gasi piece i zamyka fabryki, oparte na wielkich złożach własnego surowca.

Ale wszędzie rozsadza im serca miłość bliźniego. Wzniosły nakaz: głodnego nakarmić! spełniają przez topienie żywności w oceanach na oczach głodnych, zaś prawo do pracy wcielają w życie przez zatapianie kopalni na oczach bezrobotnych!

117 na 4

Redakcja katowickiego *„Powstańca"*, czasopisma bynajmniej nie opozycyjnego, występuje z ostrym protestem przeciwko prześladowaniom prasy polskiej w III Rzeszy. Prześladowaniom, ukoronowanym ostatnio pozwaniem przed sądy w Prusach Wschodnich jedynego polskiego redaktora, z wyraźnym zamiarem pozbawienia go możności wykonywania zawodu dziennikarskiego, oraz zasądzeniem redaktora Pieniężnego.

Gdy oburzeni Polacy w Niemczech zaprotestowali przeciwko tym praktykom — mówi *„Powstaniec"* — wobec „ministra Goeringa, stałego bywalca na polowaniach w Białowieży", oświadczył on z całym spokojem, że nic nie może na to poradzić.

W Polsce wychodzi 117 pism niemieckich, w III Rzeszy zaś zaledwie 4 pisma polskie. Łatwo więc można sobie wyobrazić, jak szybko pod ciosami prześladowań hitlerowskich przepaść może zupełnie uboga tam liczebnie prasa polska.

Wobec groźby zamknięcia ust Polakom w III Rzeszy, *„Powstaniec"* wzywa do stanowczego reagowania na „postępowanie zarozumiałych korsarzy narodowych, jakimi są dzisiejsi hitlerowcy!", twierdząc jednocześnie z wyrzutem, że we wszystkich podobnych wypadkach zdobyć się tylko możemy „na uroczyste protesty, które idą przeważnie do kosza a Niemcy przysłuchują się tym protestom z uśmiechem politowania i jeszcze naigrywają się z nas, w dodatku w swej prasie w Polsce, korzystając z wszelkich możliwych swobód". Jak donośnym echem odbija się po naszej stronie ta krucjata hitlerowska, świadczy stanowisko Zarządu Syndykatu Dziennikarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, który na znak protestu przeciw systemowi niszczenia prasy polskiej w III Rzeszy postanowił zerwać „wszelkie kontakty zawodowe z dziennikarzami prasy niemieckiej, wyznającymi ideologię narodowo-socjalistyczną".

Czy i ten protest podzieli los innych protestów i czy znajdzie się też w koszu?

Dwa procesy

W pierwszej połowie b. m. przed sądami Rzplitej w Warszawie i Krakowie rozegrały się, niemal jednocześnie, dwa wielkie procesy karne, będące zarazem wielkimi dramatami naszej rzeczywistości współczesnej.

Jeden — to proces wyższych urzędników skarbowych. Drugi — to proces Hindy Flajszerowej (główna współoskarżona Wanda Parylewiczowa zmarła przed rozprawą sądową w areszcie śledczym). Obie sprawy przykuły do siebie uwagę całej Polski; obie wstrząsnęły opinią kraju. A wstrząsnęły ją nie tylko ze względu na osoby, które oświetlił i prześwietlił przewód sądowy, ale także i ze względu na panującą w pewnych działach naszego życia publicznego atmosferę, która się nagle w zeznaniach świadków, w głosach oskarżonych i oskarżycieli odsłoniła.

Nie ma chyba ani jednego myślącego i krytycznego obywatela, któryby czytając te nawet skąpe sprawozdania sądowe, które podawała prasa codzienna, nie stawił sobie pytania:

— Czy podobna przypuścić, aby ludzie mogli popełniać to, co ujawniły procesy, aby pewne zdrożności mogły krystalizować się w obyczaje i nałogi, gdyby naród poprzez swe istotne przedstawicielstwo w Państwie sprawował istotny nadzór nad działalnością władzy wykonawczej?

Wincenty Rzymowski

Dożynki Warszawskie 1937 r.*)

„ZACZYN"

ŻE TAK SIĘ ZOWIE, SŁUSZNA JEST PRZYCZYNA:
ZDARZA SIĘ BOWIEM, ŻE GO KTOŚ ZACZYNA
CZYTAĆ, LECZ CHOĆ MA WZROK BYSTRY I RĄCZY,
NIGDY NIE KOŃCZY.

ROMAN DMOWSKI:

„WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY"

OD STRAGANU DO OŁTARZA
CHODZI DMOWSKI I ROZWAŻA...
OD OŁTARZA DO STRAGANU
DMOWSKI CHODZI, UFNY W PANU,
ŻE, GDY POLSKĘ UJMIE W RYZĘ,
ŚCIŚNIE PASEM, JAK WALIZĘ,
I PRZYDUSI JĄ KOLANEM,
I PRZYGNIECIE PIERŚ POŚLADKIEM,
TO JĄ WTŁOCZY — BÓG MU ŚWIADKIEM! —
MIĘDZY KRUCHTĄ A STRAGANEM.

„KURIER POLSKI"

„PRZEZE MNIE DROGA DO POLSKI ROZKWITU" —
WOŁA W NARÓD PAN POSEŁ WIERZBICKI,
I, BY WZBUDZIĆ W NAS SMAK DOBROBYTU,
SSIE OBUSZCZĄK OJCZYŹNIANE CYCKI.

BOHATER KONIUNKTURY

CHŁOPIEC, JAK MARZENIE!...
WSZYSTKO MA, LECZ NA ZAMÓWIENIE:
ORĘŻE I PROGRAMY
MIAZMATY I BALSAMY.

DZIŚ — WOLNOMYŚLICIELE,
A JUTRO — MSZA W KOŚCIELE.
WCZORAJ BÓJ O ROZWODY
DZIŚ — DESZCZ ŚWIĘCONEJ WODY.

PRZEDWCZORAJ MARSZ NA SZCZYTY,
DZIŚ RZĄDY ŚWIĘTEJ ZYTY.
TAK, CHŁOP JAK MALOWANIE:
WSZYSTKO MA NA STRAGANIE.

WŁ. STUDNICKI

MÓZG OSTRY JAK SZPILA,
CIĘTY JAK PIJAWKA.
CÓŻ, GDY CO CHWILA
MĘCZY GO CZKAWKA
GERMANOFILA.

„ŚWIAT"

O, ŚWIECIE, STAROŚWIECKI ZASUSZONY ŚWIECIE,
POCZEKALNI LEKARSKIEJ OZDOBO I KWIECIE!
GDY PACJENT SIĘ ZADUMA NAD SWĄ FLASZKĄ MOCZU
TYŚ JEDEN POWIERNIKIEM JEGO SMUTNYCH OCZU.

IŁŁAKOWICZÓWNA

NIECH TAM CZYNU
WZBIERA FALA,
JA OD GMINU
STOJĘ ZDALA.

NIECH TAM GORE
ŚWIAT CIERPIENIEM,
JA SIĘ PAŃSTWOWYM NATCHNIENIEM
SPALAM I NAGRODY BIORĘ.

STROFY SPLATAM RÓŻNOWZORE
I ZNÓW ŚPIEWAM I — ZNÓW BIORĘ.
POTYM SAMA SIĘ KAMIENIEM
KŁADĘ NA ŚWIĘCONYM PROGU
I DZIĘKI WYRAŻAM BOGU,
ŻE — CHOĆ SIĘ POBORY KURCZĄ —
JA TAK ŚPIEWAM Z POWODZENIEM,
JA TAK ŚPIEWAM PAŃSTWOTWÓRCZO.

GEN. GALICA

WIDZISZ? IDĄ DZIEWCZYNY W POMAJOWE RANO*)
Z KOŚCIOŁA, W KRASNYCH CHUSTACH, W KORALÓW CZERWIENI.
IDĄ DŁUGIM SZEREGIEM PRZEZ MIEDZĘ ŻYTNIANĄ,
WSZYSTKO SIĘ WKOŁO ZŁOCI, ŚWIECI I PROMIENI...
I TAKA MI SIĘ MARZY POLSKA OKOLICA:
WTYM NA SERCU MI KŁADZIE CIĘŻKĄ DŁOŃ — GALICA.

PROF. ANTYK

OD PIECZENI DO PIECZENI
SUNIE MĘDRZEC, GDY SIĘ CENI.
TU COŚ ZŁOWI, TAM ZAŁAPIE
I JUŻ ORDER NOSI W KLAPIE.
DZISIAJ JEDZIE DO PARYŻA,
JUTRO PISZE POD HITLERA:
SKORO TAK ZALECA ERA,
OBSTALUNEK NIE UBLIŻA.
TAK OD CARA DO PINDARA
SUNIE MĘSKA PINDA STARA,
BY, NIM CHWYCI JĄ UREMIA,
KRZYKNĄĆ: „HEIL, HEIL — AKADEMIA!"

KAZIMIERZ TETMAJER

ON JEDEN PRZECZUŁ CIEBIE, CIEMNOGRODZKI CIURO:
SPLUNĄŁ, ODSZEDŁ NA OLIMP I TWARZ ZAKRYŁ CHMURĄ.

d. c. n.

*) Pierwsza seria „Dożynków" — w poprzednim numerze „Epoki" (17).

*) P. Poezje Tetmajera.

Z dziejów ludu warszawskiego

Decydujące znaczenie dla rozwoju Powstania Kościuszkowskiego miał wybuch rewolucji w Warszawie (17—18.IV. 1794), który odrazu ruch prowincjonalny zamienił w ogólnopolską walkę z najeźdźcą, a ponadto obejmując okręgi o innej gospodarczej strukturze, innym układzie sił społecznych — wprowadzał do walki nowe czynniki. Warszawa po buncie oddziału Madalińskiego znajdowała się w stanie ciągłego wrzenia. Wieści o powstaniu krakowskim odbijały się głośnym echem, olbrzymie zaś znaczenie mieć musiały wiadomości o pierwszych sukcesach militarnych. W tym warunkach bitwa racławicka urastać musiała do rozmiarów wielkiego zwycięstwa. Według ówczesnych świadectw „cała Warszawa jest gotowa do wybuchu, byle się znalazł jaki naczelnik, lub byle się insurgenci zbliżyli do stolicy. Najbardziej obawiać się należy pospólstwa... spisku wykryć nie można, lecz pewnem jest, że z wyjątkiem bogatych kupców wszyscy czekają okazji".

Spisku nie można było stłumić, ponieważ przekroczył on ramy grupy konspirujących działaczy, ogarnął całe organizacje rzemieślnicze, szewców, kowali, rzeźników itd. Wybuch nastąpił wreszcie dn. 17 kwietnia i po dwudniowych zaciętych walkach ulicznych ośmiotysięczny korpus rosyjski został rozbity i wyrzucony z Warszawy.

Do zwycięstwa przyczyniło się w równej mierze wojsko i lud warszawski, uzbrojony w pierwszych momentach walki dzięki rozebraniu broni z arsenału. Jeśli idzie o elementy, które chwyciły za broń to nie ulega wątpliwości, że powstanie warszawskie miało charakter czysto ludowy. Widzimy tam przede wszystkim rzemieślników, służbę i wybiedniałe elementy proletariackie i półprolatariackie. Udział kilku zamożniejszych rzemieślników i drobnomieszczan pozwala im wyróżnić się — ich też widzimy jako przywódców tłumu. Ostrze powstania skierowane było nie tylko przeciwko wojsku rosyjskiemu i polskiej reakcyjnej magnaterii, zwrócone było ono również przeciwko pogodzonej z nimi własnej burżuazji, przeciwko szlachetczyźnie wogóle, jako widomemu znakowi politycznego panowania feodałów nad mieszczaństwem. Nie darmo wraz z rządem szukał schronienia na zamku królewskim i prześwietny magistrat warszawski; niedarmo „zamożniejsze mieszczaństwo nie pokazało się na ulicy 17 kwietnia, zamykali bramy swych domów i gasili światło".*). Duch powstańców zbyt blisko by spokrewniony z tłumami paryskich sankjulotów, zbyt świadomie usiłował się do nich upodobnić, aby to nie wywoływało przerażenia u wszystkich, którzy mieli coś do stracenia. „W atmosferze insurekcyjnej zapanowała między ludźmi serdeczność i poufałość, zacierały się różnice stanowe. Tytułowano się wzajemnie „obywatelami", lekceważono szlachectwo i ordery... „teraz — mówiono — jest równość". Zachodziły wypadki poturbowania szlachciców nie chcących pogodzić się z tym stanem rzeczy.

Jakkolwiek dwudniowe walki uliczne świadczyły o organizacyjnej dojrzałości ludu, jakkolwiek można na ich podstawie mówić o budzeniu się klasowej świadomości i solidarności — to przecież świadomość ta nie szła w parze z polityczną dojrzałością. Zrewoltowana masa nie miała żadnego określonego programu, poza negatywnym stosunkiem do szlachty i szlacheckiego ustroju. Na czele paryskiego ludu stali wybitni przedstawiciele klasy burżuazyjnej, najwybitniejsze umysły tych czasów. Zwycięstwa tego ludu były spożytkowane przez świadomą swych klasowych celów burżuazję. Dopiero na czwartym roku tej politycznej szkoły mogli sakjulo-

*) Mieszczaństwo warszawskie w końcu XVIII w. str. 222

ci pokusić się o wywarcie bezpośredniego wpływu na polityczne życie, mogli przekroczyć ramy, w których usiłował zamknąć rewolucję interes burżuazji. Proletariat i drobnomieszczaństwo polskie nie miały na czele burżuazji, ta bowiem zbyt była słaba, nie dojrzała jeszcze, ani politycznie ani gospodarczo, zbyt była związana z feodalizmem i zbyt tchórzliwa — aby móc pokusić się o wyzyskanie ruchu rewolucyjnego dołów dla swoich celów. Rewolucja nie miała wodzów, i dlatego zwyciężywszy na ulicy, ze zwycięstwa tego nie skorzystała, pozwoliła chwycić władzę tym, którzy za pierwszy obowiązek postawili sobie jej zdławienie.

Pierwszym aktem zwycięskiego tłumu było powołanie na prezydenta miasta Zakrzewskiego, którego usunęła z tego stanowiska Targowica. W akcie tym chciano widzieć głównie uderzenie w dotychczasowy porządek, nawiązywano nim do rewolucyjnego okresu 1791 r., takim on w pamięci ludu pozostał. Reszta rozwinęła się sama. Władzę ujęło stronnictwo kontrrewolucyjne, ono stworzyło rząd, Radę Tymczasową. Skład Rady świadczy, że w obliczu niebezpieczeństwa doszło b. szybko do porozumienia między burżuazją warszawską, t.zw. umiarkowaną szlachtą i dworem. Zrobiono również ustępstwo na rzecz ludu, umieszczając w składzie rządu stateczniejszego z jego wodzów Kilińskiego, bogatego i popularnego w mieście rzemieślnika. W Radzie znaleźli się ludzie blisko z dworem związani jak Mokronoski, który objął komendę nad wojskiem, Dzieduszycki i in. Rada już na samym początku wchodzi w bliskie stosunki z dworem, spódziała z królem i ma jego zaufanie. Najlepiej charakteryzuje to raport ambasadora ros. Igelströma, któremu udało się uciec z Warszawy: „Mokronowski jest naczelnym wodzem wojsk zbuntowanych, jednakże w zależności od króla".*).

Ale obok związanej z królem i paktującej z reakcją Rady istniał i działał uzbrojony lud warszawski, który „wyniósł z walk 17 i 18 kwietnia świadomość swych sił". Mimo, iż nie uchwycił w swe ręce władzy, bynajmniej przez to nie zrezygnował z wpływu na sprawy publiczne. Sam usankcjonował swoją siłę zbrojną przez stworzenie straży obywatelskiej, która zbrojny tłum zamieniła w zorganizowanych „obywateli". Walka między uzbrojonym ludem a Radą rozpoczyna się od pierwszego dnia jej istnienia. Tłumy ostro zareagowały na skład osobowy Rady, widząc tam królewskich agentów, którzy zaczęli od zabezpieczenia skompromitowanych wodzów reakcji z królem na czele. Odpowiedzią na kontrrewolucję w rządzie było stworzenie rewolucyjnego **klubu**, który stanowił zaczątek władzy ludu. Z tego co wiadomo o działalności klubu wynika, że był on kierowany przez jednostki obeznane z mechanizmem rewolucyjnych władz Paryża i potrafił osiągnąć wielką sprawność działania. Walka szła o kierunek rewolucji — lud domagał się udziału w rządach. Już 21 kwietnia, trzeciego dnia istnienia Rady, dochodzi do wielkiej demonstracji, skierowanej przeciwko sojuszowi Rady z królem i reakcją. Złożono Radzie „żądania obywatelskie", aby Rada wyznaczyła przynajmniej jedną osobę do słuchania woli ludu, aby wola ludu natychmiast dochodziła do rządu i budziła jego baczność". Lud ma być informowany o siłach do walki z nieprzyjacielem, o liczbie armat itd. Lud chce wiedzieć o ruchach wojsk. Żądano dozoru nad królem, aresztowania zdrajców i rewizji archiwum ambasady rosyjskiej.

Rada steroryzowana ustępowała. Na ulicach Warszawy pojawiają się z czerwoną opaską na ramieniu urzędnicy ludu,

*) Skałkowski: Z dziejów insurekcji str. 157.

których zadaniem było przedstawiać rządowi jego żądania i wolę. Ulice i kawiarnie zamieniają się w miejsce nieustających burzliwych wieców i zebrań, gdzie w atmosferze jakobińskiego republikanizmu krystalizuje się coraz wyraźniej idea walki z arystokracją feodalną. Program ten zaczyna być wypełniany poza plecami Rady. Tłum więzi jednego z wybitniejszych wodzów reakcji — biskupa Kossakowskiego, i Rada jest zmuszona akt ten aprobować. Na stojące u steru stronnictwo burżuazyjno - dworskie pada przestrach, usiłuje ono wyrwać rewolucji najjadowitszy ząb — **rozbroić ją.** 23 kwietnia wychodzi rozkaz zwrotu broni. Jak rozporządzenie to zostało przyjęte świadczy fakt, że cofnięto je następnego dnia. Osiągnęło ten skutek, że zaogniło stosunki. Rada nie panuje nad sytuacją, wzburzone tłumy zmuszają ją do aprobowania najbardziej sprzecznych z jej stanowiskiem posunięć. Wzmaga się popularność haseł antykrólewskich, w królu bowiem widziano uosobienie wroga, synod arystokratycznego reżymu. Nie mniej niż przeciw królowi burzyły się masy przeciwko arcyzdrajcom — wyższemu klerowi, najczarniejszemu skrzydłu reakcji. Tych reprezentował w Warszawie brat króla prymas Poniatowski — walka z nim rozszerzała więc front antykrólewski. 24 kwietnia w czwartym cyrkule zapadła uchwała, „żeby książę imć prymas 700 tys. zł. z kasy publicznej wzięte teraz na dobro całego narodu oddał i żeby w pilności był uważany" (,zn., aby roztoczono nad nim kontrolę). Pogróżki pod adresem księcia prymasa wpłynęły na to, że zdecydował się on wydać odezwę, solidaryzując się w niej z powstaniem. Warto przytoczyć jej fragmenty jako przykład jezuckich metod wychowawczych: „Niechaj posłuży za przykład wszystkim obywatelom ta uległość, jaką okazuje lud tej królewskiej w stolicy wybranej Radzie". Dalej maluje książę prymas taki sielski obrazek warszawskiego ludu: „Nie stara (lud ten) się wywierać zemsty, ale spokojnie wraca wypełnić obowiązki swojego stanu i wtedy tylko chwyta za oręż, kiedy tego wymaga powszechna obrona kraju". **). Taką to jezuicką przebiegłością i pochlebstwem prymas wskazać chciał ludowi „właściwą" drogę.

Jakby w odpowiedzi na to orędzie już następnego dnia, pierwszego maja, tłum żąda od Rady uwięzienia trzech przywódców obozu arystokratycznego: Moszyńskiego, marszałka w. koronnego, oraz dwu biskupów Massalskiego i Skarszewskiego. Rada nie ma siły przeciwstawić się tym żądaniom. Od samego początku schodzą na dalszy plan ci członkowie Rady, którzy w oczach ludu byli dawnymi agentami królewskimi. Wysuwa się na pierwsze miejsce postać Zakrzewskiego, prezydenta m. Warszawy. On to usiłuje gasić rozszerzający się pożar, ocalić głowy zagrożonych arystokratów. Osiąga ten skutek, że lud (nie bezpodstawnie) i w nim również widzi stronnika dworu — popularność Zakrzewskiego rozwiała się w ciągu kilku dni. Temu samemu losowi uległ jedyny przedstawiciel ludu w Radzie — Kiliński.

Dla zdławienia rewolucji i rozbrojenia jej rząd warszawski postanawia uciec się do pomocy Kościuszki. Dnia 4 maja żąda Zakrzewski od kwatery głównej rozpędzenia Klubu, z podobną inicjatywą występuje król. Ten ostatni szeroko rozwodzi się nad koniecznością wystrzegania się pozorów ‚jakobinizmu", występuje przeciwko dokonanym przez lud aresztowaniom, ostrzega, aby klub warszawski „nie zrodził najfatalniejszych skutków, mimo najcnotliwszych i najroztropniejszych zamiarów Rady". „Przykład paryski uczył — pisze król — jak takowe poboczne schadzki znienacka górę biorą nad regularnym składem rządu".**). Obawy króla, widać stąd, sięgają daleko, przewidują nawet opanowanie rządu przez rewolucjonistów. Położenie jednak w jakim znalazła się kwatera Kościuszki musiało poważnie wpłynąć na jej nastroje. Musiały one w ciągu pięciu tygodni trwania akcji powstańczej ulec poważnym zmianom w kierunku nieprzyjaznym dla obozu reakcyjnego, skoro z listu swego wykreślił król wszystkie ostrzejsze akcenty skierowane przeciwko Klubowi i w obronie Rady. Kościuszko w walce między zbrojną Warszawą a Radą zajął stanowisko nieprzychylne Radzie. Decydującą rolę w tym przypisują historycy Kołłątajowi, który wzmacniał coraz bardziej swój wpływ w obozie kościuszkowskim. „Z jego kuźnicy leciały groty godzące skroś ciał targowickich i grodzieńskich potępieńców, w króla i ten rząd, którym Stanisław August opanował był rewolucję w Warszawie".*). Nie tylko atoli pod wpływem Kołłątaja ,ale głównie wskutek biernego (nie rzadko i czynnego) oporu jaki wobec powstania zastosował ogół szlachecki główna kwatera była zmuszona widzieć swoje oparcie w rewolucyjnych elementach mieszczańskich, które zarówno w stolicy jak i w Wilnie wypowiedziały zdecydowaną walkę reakcji. Wiązała się z tym coraz wyraźniej wysuwająca się konieczność poruszenia sprawy chłopskiej.

Na atmosferę w stolicy wpłynęły niewątpliwie wieści o wybuchu powstania w Wilnie i o radykalnym jego przebiegu. Wzmocniły się nastroje antykrólewskie, podsycane wieściami o zamierzonej ucieczce króla i jego knowaniach z wrogami. Do wybuchu doszło w dniach 8 i 9 maja. Na wieść o zbliżaniu się wojsk rosyjskich i pruskich „pospólstwo" obległo arsenał i domagało się wydania broni, zabierało ją samo z cyrkułów. Wyjazd króla na Pragę dał podstawę pogłosce o jego ucieczce. Wywołało to niesłychane wzburzenie. Wracającego króla witały uzbrojone tłumy pogróżkami, padały okrzyki „śmierć zdrajcy", „niech żyje, ale niech nie ucieka" itp. Dobitnym świadectwem nastroju masy jest taki np. incydent: „jeden mierzył dość blisko... i byłby pewnie wystrzelił gdyby mu Kicki (Koniuszy), tuż przy boku króla jadący, nie wytrącił silnie strzelby, odzywając się jak mógł najgłośniej... Czyliż się godzi bez żadnego dowodu i bez przekonania zabijać swego monarchę?"*) Aby zapobiec ucieczce króla, deputacja ludu żąda na Zamku, „aby król używał spacerów tylko w ogrodzie Saskim i żeby przyjął czterech lub ośmiu adjutantów municypalnych, którzyby bezpieczeństwa jego osoby pilnowali".

Główny jednak atak skierowano przeciwko Radzie i ochranianym przez nią uwięzionym wodzom reakcji. Kierowane przez agitatorów klubowych tłumy domagają się kary na „zdrajców", żądają wyłonienia trybunału rewolucyjnego i natychmiastowego osądzenia przede wszystkim hetmana Ożarowskiego, biskupa Kossakowskiego, oraz Zabiełły i Ankwicza. W ciągu nocy stają na ulicach i placach szubienice a 9 maja tłumy oblegają ratusz, żądając wyłonienia sądu. Wobec oporu Rady zbrojny tłum wpada do sali obrad — Rada, chcąc ocalić własne głowy i uciszyć „gniew ludu" wydaje swoich współbraci w ideologii. Deklaracja, jaką lud złożył Radzie, brzmiała niedwuznacznie: „Rząd nie odpowiada ufności ludu". Steroryzowana całkowicie Rada wyłoniła natychmiast sąd i po czterech godzinach wysoko utytułowani reprezentanci feodalnej i klerykalnej reakcji przy okrzykach „niech żyje rewolucja!" zawiśli na szubienicy. Egzekucji towarzyszyły oklaski i radosne okrzyki tłumu.

9 maja był dniem zwycięstwa rewolucyjnej Warszawy nad kontrewolucyjnym rządem. Rada nie ma już dość siły aby ratować własne głowy. Jeden z jej członków, bankier

*) Skałkowski O. C. str. 210.

**) Nabielak: Kościuszko, jego raporta i t.d.

*) Tamże.

**) Skałkowski O. C. str. 212

warszawski Wulfers dostaje się do więzienia, oskarżony o usunięcie z archiwum ambasady rosyjskiej papierów kompromitujących króla. Inny członek Rady Józef Wybicki, wydelegowany przez nią w dn. 8 maja, aby złożył królowi w imieniu rządu powinszowanie, ledwo uniknął śmierci z rąk tłumu. Skompromitowany i narażony na niebezpieczeństwo opuścił Radę. Stojący na czele siły zbrojnej Warszawy Mokronoski, siostrzeniec króla, „wybiera się do obozu, powiedziawszy w Radzie, że woli raczej zginąć z orężem w ręku od nieprzyjaciela, niż czekać haniebnej śmierci w Warszawie".

Ze strony ludu przecież nie było żadnej próby wyzyskania tego zwycięstwa, utrwalenia go. Lud warszawski nie dojrzał jeszcze do tego, aby pokusić się o ujęcie władzy, która leżała na ulicy.

W. K. Bieńkowski

Struktura młodzieży akademickiej

Jak na postawie ideowej studentów odbija się klasa społeczna ich rodziców?

Bieg wypadków na wyższych uczelniach polskich w ostatnich latach zmusza nas do stwierdzenia, iż młodzież prawicowa, endecka i oenerowa, okupowała niemal całkowicie teren akademicki.

Nasuwa się jednak pytanie, jakie są tego przyczyny? Poza czynnikami zewnętrznymi: tolerancją, a nawet poparciem władz akademickich, które doprowadziły do tego, że endecy stali się panami uczelni, poza dezorganizacją i obojętnością, panującą wśród ogółu niezamożnych akademików, co umożliwia nielicznej nawet bojówce partyjnej zagarnięcie hegemonii, poza naciskiem wreszcie ideologicznym sfer inteligenckich, w których skład ma młodzież akademicka w przyszłości wejść, wpłynęła na to bezsprzecznie *struktura społeczna młodzieży akademickiej.*

Już niejednokrotnie, acz bez dowodów, wskazywała niezależna prasa codzienna, że obecna postawa ideowa studentów jest uwarunkowana ich pochodzeniem ze sfer bogatych i niewspółmiernie małą liczbą dzieci chłopskich i robotniczych na wyższych uczelniach. My postaramy się uzasadnić słuszność tego twierdzenia, opierając się na wynikach tegorocznych wyborów do Bratnich Pomocy i zestawiając te wyniki ze strukturą społeczną studentów poszczególnych uczelni.

Tegoroczne wybory do Bratnich Pomocy przyniosły, trzeba to przyznać, walne zwycięstwo „młodym" Str. Narodowego i nowemu wcieleniu O.N.R.-u, Zw. Młodzieży Narodowo-Radykalnej. Uzyskali oni przytłaczającą większość.

We Lwowie w obu Bratnich Pomocach: Uniwersytetu i Politechniki zgłoszono do Zarządu tylko jedną listę Młodzieży Wszechpolskiej. W Poznaniu uzyskała Młodzież Wszechpolska 5 mandatów, O.N.R.— 1 mandat, zaś centrum i Młodzież Demokratyczna również po jednym mandacie. Również w Warszawie odniosła młodzież prawicowa poważne sukcesy. Na Politechnice uzyskała ona 75% głosów, a na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego można, wobec istnienia dwóch Bratnich Pomocy, jednej opanowanej przez endeków, drugiej zaś grupującej młodzież demokratyczną, ustalić stosunek liczby członków, jak 3:1.

Młodzież prawicowa otrzymuje więc 75% ogólnej liczby oddanych głosów. Należy jednak zaznaczyć, iż wśród masy niegłosujących sympatie do prawicy są mniejsze. Świetnie zorganizowane bowiem organizacje młodzieży prawicowej ściągają do urn wyborczych wszystkich swoich sympatyków. Powstrzymują się zaś od głosowania elementy bierne, lub też zrażone metodami większości endeckiej.

W każdym razie trzeba przyznać, iż dominującym czynnikiem na terenie akademickim są organizacje prawicowe. Pozornie zaś się wydaje, dzięki ich tupetowi, rozpanoszeniu się i bezkarności, iż są niepodzielnymi panami uczelni i reprezentują co najmniej 95% młodzieży studiującej.

W tej ogólnej atmosferze podporządkowania wyższych uczelni młodzieży endeckiej, są jednak dwa wyjątki. Istnieją w Polsce dwie uczelnie, w których endecy stanowią mniejszość, względnie nieznaczną większość, mianowicie: najstarszy, o najdłuższej w Polsce tradycji Uniwersytet Jagielloński i Katolicki Uniwersytet Lubelski.

W bratniej Pomocy Uniwersytetu Jagiellońskiego miała dotychczas większość młodzież demokratyczna. W bieżącym roku, tylko dzięki gremialnemu zapisaniu przed wyborami trzystu kilkudziesięciu studentów teologii — kleryków do Bratniej Pomocy, udało się endecji uzyskać większość. Młodzież antyendecka uzyskała jednak bardzo dużą ilość głosów, bo 612, na 900 endeckich.

Jeszcze ciekawsze są wyniki wyborów do Koła Prawników, t. zw. Towarzystwa Biblioteki Prawa Stud. U. J. Młodzież narodowa uzyskała tam zaledwie 198 głosów, zaś młodzież demokratyczna 300.

Niemniej znamienne są wyniki wyborów do Bratniej Pomocy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Młodzież Wszechpolska uzyskała tam 3 mandaty, zaś demokratyczna 4 mandaty.

Czym wytłumaczyć tę wyjątkowo w naszych warunkach dużą liczbę głosów młodzieży demokratycznej i lewicowej na tych dwóch uczelniach?

Przecież chyba nie jakimś specjalnie przychylnym dla modzieży demokratycznej stanowiskiem ciała profesorskiego. Wiemy dobrze, że profesorowie krakowscy i lubelscy swymi sympatiami dla młodzieży endeckiej w niczym nie ustępują kolegom z innych wszechnic. Świadczy o tym choćby komisja dyscyplinarna Uniwersytetu Jagiellońskiego, która w połowie czerwca tak drakoński wydała wyrok na studentów, oskarżonych o udział w blokadzie domu akademickiego w Krakowie.

Odpowiedź na sformułowane wyżej pytania jest prosta. Możliwe, że wpływa na młodzież studiującą na Uczelni Jagiellońskiej tradycja liberalna, ale jest to przede wszystkim wynik odmiennej struktury społecznej studentów obu wspomnianych uczelni.

Okazuje się bowiem, iż są to dwa uniwersytety najbardziej ludowe i robotnicze, grupujące o wiele większy, niż inne, procent młodzieży ze sfer niezamożnych.

Niżej podana tabela wskazuje stosunek liczby dzieci ziemian i bogatych chłopów do liczby dzieci chłopów małorolnych.

Uczelnia	I. Dzieci ziemian i bogatych chłopów	II. Dzieci chłopów posiadający poniżej 5 ha	Stosunek liczby pierwszych do liczby drugich
Uniwers. J. P.	398	320	1,25 : 1
Uniwers. Pozn.	416	116	3,5 : 1
S. G. G. W.	276	58	4,5 : 1
Uniw. Jagiel.	152	608	1 : 4
Uniw. Lub.	66	122	1 : 2

(Oświata i Wychowanie. Rok IX. Zeszyt I. 1937).

Otrzymujemy więc 2 grupy uczelni: w jednej dominuje młodzież ze sfer bogatych i zamożnych rolników, w drugiej dzieci małorolnych. Do tej drugiej grupy należy właśnie Uniwersytet Jagielloński i Lubelski.

Również zestawienie liczby młodzieży robotniczej na wyższych uczelniach wykazuje podobne, aczkolwiek mniej rażące różnice. Znowu przoduje tu Uniwersytet Jagielloński, a za nim idzie Lubelski. Podczas gdy na Uniwersytecie Poznańskim młodzież robotnicza stanowi zaledwie 6,9% ogółu, na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego 7,8%, to na Uniwersytecie Lubelskim spotykamy już 10%, a na Jagiellońskim nawet 13% ogółu.

Dowodem jeszcze wymowniejszym, iż inna struktura społeczna powoduje również inną postawę ideową młodzieży, jest analiza struktury społecznej studentów wydziału prawnego Uniw. Jagiellońskiego. Jest to, jak się okazuje, wydział grupujący najuboższą młodzież na uczelni. Stosunek liczby synów ziemian i bogatych chłopów do liczby synów małorolnych ma się tu jak 1:8.

Młodzież robotnicza stanowi na nim niespotykany gdzieindziej odsetek, bo aż 14%.

Teraz staje się jasne, dlaczego utrzymała na nim dotychczasową swą większość młodzież demokratyczna.

W świetle cyfr powyższych nabiera obecna rzeczywistość na wyższych uczelniach zupełnie innych barw.

Nieprawdą jest, iż młodzież jest endecka. Endecka jest tylko młodzież sfer ziemiańskich, bogatego mieszczaństwa i bogatszej inteligencji.

Wraz z dopływem na uczelnie elementu chłopskiego i robotniczego zmieni się również oblicze ideowe młodzieży akademickiej. *R. G.*

Ksawery Pruszyński: jeszcze jeden fałszywy obrońca chłopów

Przeprowadzona przez Marię Dąbrowską w jej „Rozdrożu" miażdżąca krytyka umysłowości szlacheckiej, wstrząsnąć musiała nawet najobojętniejszych. Po przeczytaniu tej części jej książki, która odsłania przed naszymi oczami nie intelekt i nie rycerskość lecz tępotę umysłową i warcholstwo szlacheckie, orientujemy się jakie to potworne, chciwe, kuse diabliki miały ongi wpływ na losy kraju, który musiał upaść.

Nic więc dziwnego, że „Rozdroże" jak kij w mrowisko uderzyło i uderzyć musiało w ziemian, tych rzetelnych spadkobierców przeszłości.

Rozpoczęła się więc natychmiast gorączkowa obrona ich zagrożonego honoru oraz ich pozycji społecznej w kraju. Odartego z rycerskiej togi patriotyzmu diablika spróbowano spowrotem wcielić jeśli już nie w tężyznę Kmicica, to choć w animusz Zagłoby.

Pod wrażeniem dojmującego ciosu godzono się już nawet na poziom zwykłego obywatela, na coś w rodzaju zbogaconego łyka. (Morstinowa w „Pionie"). Rychło jednak nastąpił przybór otuchy. Porzucono stanowisko obronne i przystąpiono do ataku.

Zgodnie z koniunkturą mody, najpierw zapisano Dąbrowską do „fołksfrontu". Ale to jak na Dąbrowską — okazało się nie wystarczające. To też zorientowawszy się w niedostateczności zarzutu, sięgnięto do znanej, a przy niskim poziomie umysłowym w Polsce, niestety, bardzo często dającej się używać metodzie zwalczania groźnych przeciwników. Metoda ta polega na chęci osaczenia i zaszczucia przeciwnika. Jak niezbyt dawno Rzymowskiego, a ostatnio, za obrazę Sapiehy, Sieroszewskiego spróbowano dobić plagiatorstwem, Dąbrowską postanowiono „wykończyć" zarzutami nieuctwa i bezmyślności.

Ostatnio podjął się tej „wytwornej" roli na łamach „Wiadomości Literackich" Ksawery Pruszyński, w wysoce perfidnym artykule p. t. „Istotny sens *„Rozdroża"*. Fragment najkapitalniejszej perfidii pozwalamy sobie przytoczyć w całości:

„Wielka współczesna pisarka (podkreślenia nasze) napisała „Rozdroże", głośne już „studium na temat zagadnień wiejskich", które krytyka i opinia przyjęły dość łatwo jako obronę chłopów, akt walki o sprawiedliwość społeczną dla wsi, o jej prawa gospodarcze i ludzkie. Pozwoliłbym sobie być innego zdania. Nie jest to wcale książka prochłopska, napisana w obronie ciemiężonego ludu wiejskiego. Przeciwnie. Jest to książka pisana — świadomie czy nieświadomie, o to mniejsza — w obronie stosunków które współcześnie najbardziej wsi i chłopu, (a zwłaszcza świadomemu chłopu) ciążą, na które najbardziej się skarży, z którymi walczy".

Umyślnie podkreśliliśmy kolidujące ze sobą słowa i zdania. Pierwsze ma wzbudzać zaufanie do bezstronności p. Pruszyńskiego i tym mocniej spotęgować wrażenie błędu Dąbrowskiej. Tak sprowadza się rzecz ważną do roli drobiazgu, omyłki, czy wręcz głupstwa. „Głupstwa", którego dotąd, o dziwo, nie dostrzegła cała uczciwa opinia Polski. I dopiero powrót z Hiszpanii korespondenta „Wiad. Lit." szczęśliwie odkrywa nam błąd.

Jesteśmy wprost zaniepokojeni, jak mogliśmy wpaść w podobną sprzeczność w pojmowaniu dzieła Dąbrowskiej. Lecz o kilka wierszy dalej uspakajamy się. Już wiemy, że Pruszyński chwycił za pióro w obronie „braci szlacheckiej", tej z roli, którą Dąbrowska radziła uprosić, aby dobrowolnie wyniosła się ze wsi dla dobra Polski.

Trzeba stwierdzić, że Pruszyński mimo znacznego wysiłku, nie wywiązał się z roli obrońcy polskiego oportunizmu, natomiast przy tej okazji, może i podświadomie, ujawnił całą swoją płytkość myślenia. Gdyby nie mizdrzący się styl i patos, myśli jego, oddane bezpretensjonalną prozą, stanęłyby na poziomie gawędzącego przy piwie łyka.

Przede wszystkim, idąc po linii fałszu, czy też wskutek płytkości swych obserwacji, zeskamotował on całą myśl przewodnią „Rozdroża", które zgoła nie ma służyć tylko chłopom, lecz i nam wszystkim i p. Pruszyńskiemu również, abyśmy, wyciągając należyte wnioski z przeszłości, nie dopuścili do ponownej ruiny państwa przez górującą do dziś w Polsce umysłowość nasiąkniętą psychologią szlachetczyzny z 18 wieku.

Taka jest przewodnia myśl „Rozdroża" i taki jest jego istotny cel i sens, o którym najwyraźniej mówi sam tytuł. Przykroić więc „Rozdroże" do interesu czysto chłopskiego, to znaczy albo świadomie kłamać, albo nic nie rozumieć.

Ale p. Pruszyński — jak to dalej w artykule zaznacza — nie widzi w Polsce wpływów szlachty. Zwężając ramy „Rozdroża", kieruje myśl czytelnika w fałszywym kierunku, mówiąc, że ziemianie nie mają już wpływu na rząd, a ponieważ i ziemi jest zbyt mało do podziału między chłopów, więc radzi zostawić tych ostatnich Mohikanów — ziemian w ciszy i spokoju. Tymbardziej, że i chłopi rzekomo nie tyle wołają o ziemię, ile o amnestię dla Witosa, o ulgi w szarwarku i t. p., i wogóle wolą miasto i stragan, więc należy im otworzyć rogatki i wpuścić do miasta, budując fabryki. Zarzuca Dąbrowskiej, ironicznie, że chce chłopa umocować mitem ziemi i wplątać w kooperację.

O drugiej części książki Dąbrowskiej, tym błędnej, że apelującej do sentymentu obszarników, już na tym miejscu wyraziliśmy nasze zdanie i wracać do tego nie będziemy. Pruszyński i pierwszą i drugą część „Rozdroża" interpretuje fałszywie.

Umysłowość polska, którą Stanisław Brzozowski cofał w swej ocenie przed wojną do epoki Sasów, ta umysłowość i dziś nie grzeszy zbytnią wnikliwością. Krytyk Dąbrowskiej wykazał szczególną płytkość w ujmowaniu i ocenie życia u nas.

Bo, czyż nie naiwne jest twierdzenie, że ziemiaństwo w Polsce obecnej nie wywiera wpływu na rządy?

Pruszyński nie dostrzega podziału władzy politycznej w ustroju kapitalistycznym między szlachtą i burżuazja. Nie widzi kartell, trustów, banków, związków ziemian i syndykatów. Jak chłopek z przymrużonymi tępo oczami widzi tylko osoby i kolory.

Ale w Polsce rzecz się ma jeszcze inaczej niż w niektórych państwach zachodu. Szczególnie wypada pamiętać, że aż po dzień dzisiejszy ciąży nad Polską nieprzezwyciężony bagaż psychologii szlacheckiej z 18-go wieku.

Ale fakt ten nie jest tak widoczny, jak towar na rynku, aby go można gołym okiem dojrzeć. Żeby zrozumieć naszą rzeczywistość, należy wyjść poza okres saski i wybiec myślą ku XX wiekowi. A więc przede wszystkim trzeba sobie zdać z tego sprawę, że w Polsce nigdy nie wysunęła się do roli czołowej warstwa pośrednia, t. j. mieszczaństwo, jedynie mogąca — jak to się stało we Francji i Niemczech — przemóc u nas zbutwiałą puściznę 18-go stulecia i przybliżyć ku sobie warstwę chłopską. Skoro się to nie stało, skoro mieszczaństwo polskie aż po dziś dzień pozostało ubogie duchem i szuka poprawy swej doli w pałce podniesionej nad głową Żyda, opierając się o dwór obszarnika i plebanię księżą, to zrozumiałe jest, że nie wiele wniosło ono i wnosi do skarbca odnowienia umysłowości naszej. No, a sama szlachta jedynie pod wpływem czasu na ileż procent zdolna się była zmodernizować?

To więc, że do władzy dochodzi nie bezpośrednio obszarnik, lecz inteligent, nie znaczy wcale, że nie istnieje wpływ ziemiaństwa na tegoż inteligenta. Umysłowość bowiem inteligencji u nas wywodzi się z tejże nieprzerwanej nigdy od 18-go wieku psychiki, którą głównie konserwuje ziemiaństwo. Nic i to nie znaczy, że ziemiaństwo jest nie liczne. Siła jego i ważkość tkwi nie w jego liczebności, lecz w zastoju kultury, w nieodnowionym nigdy w Polsce procesie historycznym.

Tu właśnie tkwi sens „Rozdroża". Polega on na uczciwej i wnikliwej analizie naszych stosunków i historii. Analizując je dochodzimy do tego samego co i autorka wniosku, że Polski nie można opierać na starczych umysłach we własny egoizm zapatrzonej szlachty. Panująca tradycja szlachecka zagarnia pod swój wpływ i te jednostki, które wychodzą z ludu i cofa tych, którzy wyszli ze szlacheckiego buntu. W tej chwili jesteśmy świadkami wulgarnego wprost odpływu i cofania się części postępowej inteligencji ku dworom i klerowi, a więc ku strupieszałej Polsce wieku 18-go. Jakiż z tego należy wysnuć wnioski dla chłopów Polski?

Walczącemu ongi z feudałami mieszczaństwu ciążyły nie tylko warunki materialne, lecz i cała panująca podówczas psychoza feudalizmu. Dziś chłopu polskiemu, który dorósł do swej roli, ciąży zarówno brak ziemi, jak i wpływ dworu, jak i obca mu, bardzo odeń odległa, z feudalizmem nieprzerwaną nicią sczepiona, niezrozumiała dla chłopa umysłowość inteligencji, która skolei nie rozumiejąc chłopów, odpycha ich od wpływu na państwo, a tym samym odpycha ich od siebie i skierowywa przeciw sobie i Państwu. Bezsensownie zagwożdżany dynamizm w rosnącej stale w świadomość masie, rozpiera te masy i porywa do buntu. I tu — czego p. Pruszyński nie rozumie — następuje mobilizacja mas na najdrobniejszych odcinkach. Szarwark i Witos stają się pobudką do mobilizacji, jak ongi taką pobudką stał się brak soli w Paryżu.

Ale ciążenie dworu, którego istnienie tak zminimalizował p. Pruszyński, istnieje i w płaszczyźnie ekonomicznego bicza nad chłopem. Pod naciskiem związków ziemian i syndykatów, zbożowe interesy i przywileje dworów respektowane przez rząd w postaci premii wywozowych i ochranianych cen na zboże, zabijają najważniejszy dział produkcji chłopskiej: hodowlę, która nie ma opłacalności, więc się i nie rozwija w Polsce, pozostając w stanie chałupniczym. Nie jest już dziś tajemnicą, że w okresie rzekomej prosperity „całego" rolnictwa w latach 1927 — 8, chłopi zostali powaleni długami. A i dziś, gdy ceny zboża znów poszły w górę, chłop na hodowli nie zyskuje.

Pozwolimy sobie na przykład: Na wyprodukowanie 1 kg mięsa skarmia się 5 kg żyta. Przy obecnej cenie żyta na rynkach wiejskich 21 —22 zł za metr i 1.10 do 1 zł 20 gr za kg mięsa żywej wagi, zysk miesięczny chłopa z hodowli wynosi w pierwszym wypadku 0, w drugim 3 zł miesięcznie.

Jak więc widzimy, dwór wcale nie jest takim już w Polsce kopciuszkiem, za jakiego chce go mieć „sentymentalny" p. Pruszyński. I dla tego chłopi szukają i ekonomicznej obrony w zironizowanej przez p. Pruszyńskiego spółdzielczości rolniczej. Bo chłop dobrze rozumie, że stragan zostanie straganem choćby i w rękach ciotek i braci. Oczywiście, kto zechce i może, założy stragan. Ale zostanie wtedy poza dążeniami ogółu mas chłopskich, nie mogących przecież wyemigrować ze wsi zupełnie.

P. Pruszyński — jak to już na wstępie zaznaczyliśmy, a jak w dalszym ciągu chcieliśmy dowieść — dokonał nieudolnej próby zasugerowania społeczeństwu błędu Dąbrowskiej i sprowadzenia całego jej dzieła do fikcji. W chęci tym większego wywarcia wrażenia i ukojenia zaniepokojonego losem kraju społeczeństwa, posunął się do roli teoretyka, rozwiązując problem Polski w rzuconym przez siebie projekcie rozbudowy przemysłu. Ale i tu stosuje ten sam „płytki chwyt", nie wskazując na rynki zbytu, bez których wzmożona produkcja prowadzi tylko do... kryzysu. Nie mnej przeto na ten ostatni projekt gotowi jesteśmy się zgodzić; pod jednym wszakże warunkiem. Mianowicie: że będą to fabryki eliksiru na zabijającą lekkomyślność i lenistwo umysłów w Polsce.

W. Kowalski

Otóż rzesza nie ma co jeść, a swołocz robi miliony na pośrednictwie. Nie macie pojęcia, jak swołocz kocha kryzys. Ile to ona krzyku robi, że wszystko się kończy, gdy w istocie zaczynają się majątki swołoczy.

T. ULANOWSKI

ZAUŁEK NIENAWIŚCI

Przechodziłem ulicą Świętokrzyską. Wzdłuż ulicy biegały rozgorączkowane fanatycznie grupy młodzieży. W pobliżu sklepów pełniła służbę policja. Ponad wszystko wydzierał się krzyk: „Czytajcie pismo narodowe! Nie kupuj u Żyda"!

Zajrzałem do sklepów. W małych, ciasnych pomieszczeniach było prawie pusto. Za ladą stali pobledli ludzie. Czuli się, jak zwierzę zaszczute na śmierć i nie mające nigdzie ucieczki.

Duszno było od atmosfery nienawiści. Nie dziwiłbym się czynom najbardziej obłąkanej rozpaczy. A ponad wszystko wydzierał się krzyk: „Kupujcie pismo narodowe"!

Przeraziłem się, patrząc na twarze ulicy. Takie twarze miał rozwydrzony motłoch, gdy mordował z nieprawdopodobnym okrucieństwem na ulicach Petersburga, Moskwy i Kijowa. Była to czarna sotnia, wychowana na pogromach. Nagle mniej żałowałem Żydów w sklepikach, niż tej młodzieży, dokonywującej w jakimś dzikim zaślepieniu aktu bezprzykładnego okrucieństwa. Jacy ludzie z niej wyrosną? Jakie będą jej ideały?

Kupujcie pismo narodowe!

Pismo „narodowe"!... Jakim prawem ów przymiotnik, związany z tradycją bohaterstwa, miłości, tolerancji i szlachetności, został związany z aktem plugawego barbarzyństwa? Moje narodowe uczucia są tym do głębi obrażone. Nie wolno brudzić tego, co powinno być ideałem. Profanacją jest nazywanie narodowym świstka papieru, który nie tylko wzywa do moralnego morderstwa, ale ów mord w duszach polskiej młodzieży wychowuje.

Być może, że słowa moje wydadzą się komuś przesadą — niech wówczas idzie tam, gdzie pisma „narodowe" zapowiadają akcję antyżydowską. Jak ja — wyjdzie wstrząśnięty do głębi. Jak ja czuć będzie, że poniżono i zbeszczeszczono ludzkie ideały. Jak ja przerazi się o los wykonawców tej roboty.

Wracałem Nowym Światem. Byłem świadkiem, jak grupa pięciu chłopaków tłukła szybę w sklepie Hirszfelda. I znowu patrzyłem w twarze... i znowu widziałem rozwydrzenie ludzi, do których nie docierа uczucie szlachetności.

Zapytajmy tych wielkich, poważnych działaczy, którzy firmują tę robotę, zapytajmy redaktorów pism, w których codzień kilka podjudzających notatek znajduje gościnne przyjęcie — czy zgodziliby się na to, aby ich synowie stanęli w szeregach tego średniowiecznego barbarzyństwa. Czy nie zatrwożyliby się nagle o los własnego dziecka.

Fakty się mnożą. Nie tak dawno w parku Paderewskiego gromadka niedorostków napadła na staruszka Żyda, targając go za brodę. Nie pośpieszono mu z pomocą. Widziałem Żydówkę, niosącą ciężki worek na plecach, którą inne znów łobuzy potrącały, ciesząc się, że się potyka. Niedaleko siedziała gromada dorosłych, która śmiała się. Kilka słów wystarczyło, by ogarnął ich wstyd, gdyż zło nie zdążyło jeszcze zgangrenować uczuć szlachetnych.

Można popierać swoich i bliskich. W hasłach tych nie ma nic złego. Wówczas powstaje dążenie do tego, aby stać się tym bliskim. Tworzy się współzawodnictwo w legitymowaniu się pracą obywatelską, gdyż miłość jest twórczą.

W przeciwstawieniu do tego hasło zniszczenia szerzy to zniszczenie dalej i głębiej. Niszczy nie tylko warsztaty pracy, które chciało usunąć, lecz wnosi czynnik trwały zemsty i odwetu. Nie dziwiłem się propagandzie komunistycznej, nie dziwiłem się oszczerstwom w prasie zagranicznej — gdy przeszedłem ulicą Świętokrzyską. Nie ma prawa nikt się na to oburzać, kto głośno i wyraźnie nie potępi tej plugawej roboty.

Nie w interesie i obronie Żydów — lecz w obronie własnego społeczeństwa.

Rozpoczął się nowy rok szkolny. Jeżeli nie rozlegnie się wyraźny głos potępienia, znowu uniwersytety polskie staną się widownią poniżających ducha ludzkiego wydarzeń. Obowiązkiem jest zabrać głos i potępić tych, którzy zatruwają ducha. Obowiązkiem jest zaprotestować przeciw używaniu przymiotnika „narodowy". Tak samo, jak byłoby niedopuszczalnym rozwinięcie sztandaru, który jest symbolem wszystkiego co największe nad pornograficznym sklepem, tak samo nie wolno chrzcić słowem „narodowy" deprawacji i okrucieństwa.

Tadeusz Garczyński

NAJNOWSZE KSIĄŻKI

STANISŁAW WASYLEWSKI: „Niezapisany stan służby". Warszawa 1937. Wydawnictwo J. Przeworskiego. Str. 240.

Niefatygująca lektura, wprowadzająca czytelnika w atmosferę przedwojennego Lwowa, w którym wyrosła i rozkwitła umysłowość Wasylewskiego. Dużo plotek, osnutych wokół popularnych niegdyś a dziś napoły zapomnianych postaci. Nie brak wszakże w kulisach także i cieniów naszych Wielkich Zmarłych: wśród nich cień Piłsudskiego, gdy w kawiarni lwowskiej, otoczony kłębami dymu, gra w szachy z jednym ze swoich przyszłych generałów. Na chwilę również ukazuje się Kasprowicz w ciekawej a mało znanej roli współpracownika satyrycznego „Szczutka", którego Wasylewski był swego czasu (w ostatnich latach wojny światowej) redaktorem. Z owej doby pozostał w nim niepozbyty nałóg uganiania się za dowcipem lub przynajmniej dowcipuszkiem. Rzetelny bowiem dowcip ma długie nogi i nie zawsze daje się złowić. W rezultacie aż nazbyt często pozostajemy z zasapanym autorem, który z pustymi wraca rękami po niefortunnej pogoni. Co go natomiast nigdy nie zawodzi, to wyjątkowy talent podawania soczystych pochlebstw w wykwintnej a niedbałej formie. Nie ma wśród jego znajomych w książce możnej a wpływowej osobistości, o którą nie otarłby się on wdzięcznym pieszczotliwym ruchem aksamitnego kota lub gruchającego gołębia. Niedarmo w toku swych studiów archiwalno-bibliotecznych tyle lat spędził na zwiedzaniu komnat i alków w pałacach króla Stasia!

JERZY BOREJSZA: „Hiszpania". Słowo wstępne prof. Stefana Z. Czarnowskiego. Nowa Biblioteka Społeczna. Str. 240.

Książka przychodzi bardzo w porę i godna jest najżywszego polecenia tym wszystkim, którzy na sens wypadków, rozgrywających się obecnie na półwyspie Iberyjskim, pragną wyrobić sobie zdanie, niezależne od nacisku propagandy partyjnej. Autor sięga w głąb dziejów Hiszpanii, pokrótce charakteryzując ponure dziedzictwo feudałów i dawnych królów (przeważnie kretynów i despotów) aby w sposób bardziej szczegółowy skupić się na okresie ostatniego 60-lecia (1873 — 1936). Historia Hiszpanii — jak słusznie podnosi w przedmowie prof. Czarnowski — ujęta jest przez autora przede wszystkim jako historia społeczna i gospodarcza, nie zaś wyłącznie, jako historia polityczna: tu tkwi główna wartość cennej i wysoce aktualnej książki p. Borejszy.

R.

Gaestano Salvemini,
b. prof. historii na uniwersytecie
florenckim.

Bezwstydny humbug*)

Ci, którzy starają się zrozumieć to, co dzieje się obecnie we Włoszech, spotykają się często ze zdaniem, że „Mussolini w głębi duszy pozostał socjalistą" i że nie dziś to jutro, w chwili, gdy świat będzie najmniej tego oczekiwał, stanowczo „dokona zwrotu w lewo". W roku 1928 Edward Corsi powrócił do Stanów Zjednoczonych A. P. z Włoch przekonany, że „faszyści przeobrażą Włochy równie głęboko, jak bolszewicy przeobrazili Rosję". W roku 1932 profesor H. E. Jensen był obecny na informacyjnym zgromadzeniu faszystów w Rzymie:

„Starsi faszyści mówili o reżymie w słowach pełnych zapału, lecz młodsi mieli mało do powiedzenia. Następnie, jeden z członków młodszej grupy zrobił uwagę: „Starzy zachwyceni są reżymem, gdyż sądzą, że pcha on Włochy na prawo. My zaś wiemy, że oględnie steruje on ku lewicy". Poglądy podobne daje się słyszeć często".

Signor Biagi, od r. 1932 do 1934 podsekretarz stanu w ministerstwie korporacyj, przyznaje, że od idej i filozofii Jerzego Sorela doktryna faszystowska „różni się głęboko, gdyż odrzuca pojęcie walki klas oraz działanie bezpośrednie, a więc także i mit strajku powszechnego, dąży natomiast do pogodzenia związków zawodowych z państwem". Utrzymuje on wszakże, że faszyzm zachował wiele „cennych elementów dziedzictwa" po tym „duchu szlachetnym" a wśród nich — przekonanie, że „syndykalizm stanowi trzon życia społecznego" tudzież jego „gorący rewolucjonizm".

Nic przeto dziwnego, jeśli naczelny redaktor londyńskiego „Daily Herald", po zwiedzeniu Włoch, opowiadał w swym piśmie (6.VI. 1934), że znalazł w faszyźmie lewe skrzydło, które w korporacji upatruje „narzędzie stanowcze rewolucji, niezawodny oręż do obalenia kapitalizmu".

„Ustrój korporatywny ma być środkiem, dzięki któremu organizacje robotnicze uzyskują nie tylko prawo targowania się o długość dnia pracy i wysokość zarobku, ale także prawo do udziału w kontroli i kierownictwie przedsiębiorstwa; słowem prawo uczestnictwa w kontroli pospołu z technikami przy całkowitym uchyleniu administracji kapitalistycznej. Własność „środków wytwórczości, podziału i wymiany" ma być wyjęta z rąk prywatnych i oddana samym korporacjom".

Mussolini, ze swą wyjątkową przebiegłością demagoga, nie wstrzymuje bynajmniej tego rodzaju spekulacji. Bolszewicy rosyjscy skończyli z kapitalizmem i demokracją za jednym zamachem. Mussolini zaczął od demokracji. Kolej na kapitalizm ma nadejść niebawem. Dyktatura faszystowska mogąca się przewalić w dyktaturę komunistyczną — to wcale niezły temat dla dziennikarzy, goniących za t. zw. „michałami".

Ale nie powstrzymuje Mussolini też i spekulacyj, zmierzających w kierunku wprost przeciwnym. To też naczelny redaktor „Daily Herald" znalazł we Włoszech również i prawe skrzydło faszyzmu:

„Z drugiej strony, faszyści konserwatywni, a przede wszystkim przemysłowcy twierdzą niezachwianie, że o żadnych nonsensach nie może być mowy. Spodziewają się oni w korporacjach znaleźć środek do skuteczniejszego wzięcia robotników na uzdę, a także do wyzwolenia się spod nadzoru partii i rządów faszystowskich, nadzoru, na który obecnie skarżą się gorzko. Jedna strona wierzy, że wewnątrz korporacyj wezmą górę i faktycznie rządzić będą przedsiębiorcy-kapitaliści; druga strona ma nadzieję, że górę wezmą robotnicy".

„W zakresie przemysłu nie ma pola dla wywłaszczenia" — oświadczył sekretarz przedsiębiorców przemysłowych panu Lachin w zimie r. 1935. Podobnież sekretarz związku ziemian stwierdził, że zasada wywłaszczenia nie ma zastosowania w rolnictwie:

„W dwudziestu zaledwie wypadkach zarząd przedsiębiorstwa był wyjęty z rąk właściciela ziemskiego, który dobrami swymi gospodarzył nieumiejętnie i powierzony prowincjonalnemu związkowi przedsiębiorców rolnych. Nie znaczy to bynajmniej, ażeby prawo własności zostało naruszone".

Co do korporacyj, to przemysłowcy nie mają najmniejszej podstawy do obaw, że mogliby być przez robotników wyzuci z władania środkami wytwórczości i podziału jak opowiada się rzekomo na lewym skrzydle faszyzmu:

Teza taka nigdy nie była przez rząd stawiana. Dążność tego rodzaju nigdy nie była potwierdzona przez wodza (Il duce). Przeciwnie, Mussolini stale podkreśla, że państwo nie powinno bawić się w przedsiębiorstwa, i stale staje w obronie prywatnej własności oraz inicjatywy jednostkowej. Dzień, w którymby korporacja przekroczyła te granice, byłby dniem walnej rozprawy, a wtenczas i my mielibyśmy swoje słowo do powiedzenia. Nie mamy zamiaru godzić się z tym, by nas pozbawiono naszej własności.

Równie lekko bankierzy traktują roszczenia tych „chudopachołków", którzy chcieliby wespół z nimi zarządzać sprawami finansowymi. „Są to uroszczenia, które pozostać muszą w sferze uroszczeń" — oświadczył pewien wysoki bankier faszystowski. „Ani nam się śni pozwalać na to, aby nas ktoś wywłaszczył. Jesteśmy pewni, że Wódz reżimu nie pójdzie po tej drodze".

Wszelako w pewnej właściwej chwili prawe skrzydło faszyzmu znika, a zamiast niego skrzydło lewe wysuwa się na plan pierwszy. Wiosną r. 1935 przybyła do Włoch na zaproszenie tamtejszego rządu grupa rewolucyjnych syndykalistów francuskich. Rossoni, imieniem partii panującej i rządu, oświadczył im, że „faszyzm zaczął od rewolucji politycznej, ale w toku planowego rozwoju zmierza do przewrotu społecznego; kapitalizm się skończył; bronić kapitalizmu może tylko głuptas albo szarlatan". Oczywiście, wielu rewolucyjnych syndykalistów francuskich popadło w entuzjazm, jeden zaś z nich na bankiecie, gdy zdążył już, jak należy, zjeść i popić, na koszt włoskich płatników podatku, zawołał, wznosząc kielich wina: „Piję za zdrowie nie Rossoniego ministra, ale Rossoniego — towarzysza". Lecz gdy francuscy syndykaliści rewolucyjni przekroczyli granicę, we Florencji wstąpił na trybunę wysoki dostojnik faszystowski signore Roberto Farinacci i pouczył ludność, że

*) Rozdział z książki: „Under the axe of Fascism". London.

w ustroju faszystowskim nie wolno jest mówić o burżuazji pasorzytniczej; w ustroju faszystowskim istnieje tylko burżuazja, „która pracuje i tworzy i która zasługuje na szacunek faszystów. Mussolini zaś, w czerwcu r. 1935 obwieścił, że faszyści przeciwstawiają się „z całą energią wszelkim próbom uspołecznienia środków wytwórczości".

Jak poza tym ścieraniem się dwóch przeciwnych opinii wygląda rzeczywistość?

Kto zna społeczną i polityczną budowę Włoch faszystowskich oraz niemoc, do jakiej w tym państwie policyjnym sprowadzono klasy pracownicze, ten z bezwzględną może przewidywać pewnością, że dopóki istnieje tam teraźniejszy system policyjny, póty klasy te nigdy nie zyskają przewagi w państwie korporatywnym.

Faszystowski syndykalizm rewolucyjny to — czysty humbug. „Syndykaty" faszystowskie są dzisiaj prostym przeciwieństwem owych związków robotniczych, którym Jerzy Sorel w swej mglistej wyobraźni poruczał zadanie zburzenia społeczności kapitalistycznej i rzucenia podstaw pod nową społeczność pracy.

Pozwólmy mówić historii!...

Dwadzieścia trzy lata minęły od owych dni, które odtąd rok rocznie dają prasie okazję do rozpamiętywań z wszystkich możliwych i niemożliwych punktów widzenia. Jeżeli jedni widzą w wojnie światowej zbrodnię, popełnioną na ludach przez możnych świata tego i w ich interesie, inni podnoszą ją jako wielkie misterium, w którym objawił się i zatriumfował wieczny duch narodu. Jeszcze inni podkreślają przede wszystkim to, że ta wojna mocarstw zakończyła się w wielu krajach zwycięstwem narodów, które odzyskały swą niepodległość.

Ze stanowiska polskiego, w związku z naszą obecną rzeczywistością polityczną, nie bez wartości będzie przypomnienie tym, co chcą zapomnieć i radzą zapomnieć, niektórych dokumentów z pierwszych miesięcy wielkiej wojny. Dokumentów, które skuteczniej, niż naciągane i ryzykowne wywody „historiozoficzne", ilustrują ówczesne stanowisko obozu, o którym dziś mówi się, że stworzył pełny i konsekwentny program polityki narodowej, że sformułował jasną i odpowiadającą interesom Polski filozofię narodową.

W tydzień po wybuchu wielkiej wojny endek Wiktor Jaroński, poseł ziemi kaliskiej, wygłosił dnia 8 sierpnia 1914 roku w imieniu Koła Polskiego w petersburskiej Dumie wiernopoddańczą deklarację, w której twierdzi m. in.:

„...chociaż rozdzieleni kordonami, my, Polacy, pod względem uczuć i życzliwości ku Słowianom, powinniśmy tworzyć jedność. Radzi nam tak postąpić nie tylko słuszność sprawy, za którą ujęła się Rosja, ale i rozum polityczny. Epokowe znaczenie czasów, w których żyjemy, powinno zepchnąć na plan drugi wszystkie porachunki wewnętrzne".

(Podkreślenia w dokumentach wszędzie nasze).

Przedrukowana w całej prasie warszawskiej (np. „Kurier Poranny" z 10.VIII. 1914), deklaracja powyższa jasno i dobitnie sformułowała zasady „konsolidacji" całej polskiej prawicy społecznej i ugody narodowej pod patronatem Narodowej Demokracji — u stóp Mikołaja II.

I po tygodniu, bo już 14 tegoż miesiąca ukazuje się znana odezwa naczelnego wodza wojsk rosyjskich, w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, zaczynająca się od słów: *„Polacy! Wybiła godzina, w której marzenie święte ojców waszych i dziadów może się urzeczywistnić".* Stwierdzając nieśmiertelność narodu polskiego, wielki książę wyraża przekonanie, że dusza Polski nie umarła:

„Żyła ona nadzieją, iż nadejdzie godzina zmartwychwstania narodu polskiego i jego pogodzenia się braterskiego z Wielką Rosją. Wojska rosyjskie niosą wam błogą wieść tego pogodzenia. Niech znikną granice, które rozdzieliły na kawałki naród polski! Niech złączy się on w jedną całość pod berłem cesarza rosyjskiego!".

Odezwa kończy się patetycznym hymnem na cześć... wolności ludów:

„Od brzegów Oceanu Spokojnego do mórz północnych dążą hufce rosyjskie. Jutrzenka życia nowego świta dla was. Niech zabłyśnie w tej jutrzence znamię krzyża, symbol cierpienia i zmartwychwstania narodów".

Odezwa ta, odczytana z ambon w niedzielę 16 sierpnia, rozplakatowana i ogłoszona w prasie, wywołała olbrzymi entuzjazm w obozie konsolidacji narodowej pod berłem Romanowów. Już tego samego dnia 16 sierpnia cztery carofilskie ugrupowania polskie z Narodową Demokracją na czele uchwaliły i opublikowały w prasie (np. „Kurier Por." z 18.VIII) wspólny komunikat, w którym „witają Odezwę Jego Cesarskiej Wysokości Wodza Naczelnego wojsk rosyjskich do Polaków, jako *akt pierwszorzędnej wagi historycznej".* A 23 tegoż miesiąca rozplakatowano hołdowniczą depeszę „przedstawicieli stronnictw politycznych i grup społecznych narodu polskiego" do Mikołaja Mikołajewicza (w języku rosyjskim). „Przedstawiciele" zapewniają wielkiego księcia, że są

„do głębi wzruszeni (głuboko tronutyje) wezwaniem Waszej Cesarskiej Wysokości, które obwieściło nam, że podniósłszy oręż w obronie Słowian, mężna armia rosyjska walczy i o świętą dla naszego narodu sprawę odrodzenia zjednoczonej Polski, o zjednoczenie wszystkich rozdartych jej ziem pod berłem Jego Cesarskiej Mości"...

Depesza kończy się podniosłym ustępem, który brzmi:

„...przepełnieni jesteśmy gorącym pragnieniem zwycięstwa armii rosyjskiej, będącej pod Najdostojniejszym Dowództwem Waszej Cesarskiej Wysokości i oczekiwaniem całkowitego jej triumfu na polu walki. Prosimy Waszą Cesarską Wysokość o złożenie tych życzeń i wiernopoddańczych uczuć naszych u stóp Jego Cesarskiej Mości".

Wśród kilkudziesięciu podpisów pod depeszą spotykamy nazwiska przywódców Narodowej Demokracji i innych współdziałających z nią w dziele „konsolidacyjnym" grup politycznych (np. realistów), a także nazwiska wybitnych przedstawicieli arystokracji i ziemiaństwa, przemysłu i duchowieństwa. Podajemy tylko najbardziej znane i najmniej zapomniane: Zygmunt Balicki, hr. Ksawery Branicki, Józef Wielowiejski, hr. Zygmunt Wielopolski, książę Michał Woroniecki, Jan Harusewicz, ksiądz prałat Marceli Godlewski, Roman Dmowski, Eustachy Dobiecki, hr. Maurycy Zamoyski, Stanisław Kozicki, hr. Edward Krasiński, hr. Stanisław Łubieński, ksiądz prałat Leopold Łyszkowski, Henryk Martens, Antoni Marylski-Łuszczewski, Andrzej Niemojewski, Franciszek Nowodworski, hr. Konstanty Plater, hr. Tomasz Potocki, hr. Stefan Przeździecki, książę Maciej Radziwiłł, książę Franciszek Radziwiłł, dr. Antoni Rząd, biskup ks. Kazimierz Ruszkowski, Antoni Sadzewicz, Ludwik Spiess, hr. Benedykt

Tyszkiewicz, ksiądz prałat Zygmunt Chełmicki, Wiktor Jaroński.

Depeszę powyższą przedrukowała „Nowa Gazeta" z 23.VIII. Wybitny udział książąt, hrabiów i ziemian obok politycznych przywódców endecji z Romanem Dmowskim na czele, udział ich w dziele ówczesnej konsolidacji polskiego wsteczmictwa i ugody, świadczy o żywej tradycji, jaką dzisiejsza próba konsolidowania tych samych żywiołów posiada w nie tak bardzo znowu dawnej przeszłości.

Za przykładem „przedstawicieli" narodu, za przykładem Dmowskiego i czołowych reprezentantów arystokracji, także ziemiaństwo prowincjonalne, zwłaszcza kresowe, śpieszyło z deklaracjami hołdu i wiernopoddańczych uczuć pod adresem tronu Romanowów.*) Kijowszczyzna, Podole i Wołyń, Grodzieńskie, Wileńszczyzna i Kowieńske, cała ta „patriotyczna" kolekcja feodalnych pozostałości, zasypywała wprost wielkiego księcia czołobitnymi telegramami z prośbą „o złożenie u stóp Jego Cesarskiej Mości". Ziemianie wileńscy zapewniali: *„wszelkiemi siłami dążymy do tego, żeby... przyczyniać się do potęgi i pomyślności Imperium"... — „...skupieni dokoła naszego Monarchy, który tak wysoko dzierży powierzony mu przez Opatrzność sztandar całej Słowiańszczyzny".* Depesza z Kowieńskiego wyrażała nadzieję, że: *„bliskim już jest ten dzień, w którym urogowie nasi zostaną zmiażdżeni przez świetną armię pod zwierzchniczą komendą Waszej Cesarskiej Wysokości".* Grodzieńszczyzna depeszowała: *„Polacy, ziemianie gubernii grodzieńskiej, czują nieprzeparte pragnienie złożenia u stóp Waszej Cesarskiej Mości wyrazu ich bezgranicznego oddania i, z wiarą w tryumf dobrej sprawy, błagają Najwyższego o zesłanie zwycięstwa wojskom rosyjskim".*

Ukoronowaniem polityki konsolidowania narodu polskiego pod berłem carów, najwyższym wyrazem zalecanej dziś endeckiej filozofii narodowej była wydana w listopadzie 1914 roku odezwa utworzonego przez endecję i sprzymierzone z nią grupy ugodowe Komitetu Narodowego Polskiego. Występując samozwańczo w imieniu społeczeństwa polskiego, dwudziestu siedmiu podpisanych pod odezwą polityków prawicowych i carosławnych z Romanem Dmowskim, Zygmuntem Balickim i Sewerynem Czetwertyńskim na czele, obwieściło, że przed Polakami jedna tylko stoi teraz sprawa: *„Zjednoczenie Polski pod berłem Monarchy Rosyjskiego".*

---

*) Cenne te dokumenty wraz z wielu innymi zebrali i wydali pod wspólnym tytułem: *„Księga tęczowa Polaków"* — Edward Chwalewik i Stanisława Waroczewska (Warszawa 1915).

Wydarzenia i dokumenty

Berlin 1937

„The Manchester Guardian Weekly" ogłasza cykl niezmiernie interesujących korespondencyj z Berlina, pisanych przez dobrze poinformowanego znawcę stosunków niemieckich. Nazwisko jego — ze zrozumiałych względów — pismo przemilcza.

Z ostatniej korespondencji dowiadujemy się o wzrastającej w Rzeszy popularności „Czarnego Frontu", pisma Ottona Strassera, emigranta i brata najbliższego współpracownika Hitlera, zamordowanego podczas „czystki czerwonej Röhma". Działając z Pragi czeskiej, Strasser pokrył Rzeszę siecią „komórek" o coraz szerszych wpływach, zwłaszcza wśród rozczarowanych mas oddziałów szturmowych. W najbliższym czasie akcja propagandowa „Czarnego Frontu" połączy się z działalnością Niemieckiej Partii Wolności.

Korespondent „Manchester Guardian Weekly" przytacza bardzo znamienne rozmowy z przedstawicielami pewnych środowisk Trzeciej Rzeszy. Oto co usłyszał od pastora luterańskiego o wojnie religijnej:

— „Walka staje się coraz zaciętsza i twardsza. Przed kilku dniami „germańsko - chrześcijański" pastor z Wirtembergii oświadczył z kazalnicy, że *Bóg objawił się nie w Chrystusie, lecz w Adolfie Hitlerze*.. Nie jest to odosobniony wypadek. Lecz „germańscy chrześcijanie" nie są naszymi najniebezpieczniejszymi wrogami. Ich wyznanie wiary jest nieudolną mieszaniną tradycyjnych formuł i politycznego fetyszyzmu, bezkrwistą namiastką, nieponętną ani dla prawdziwych chrześcijan, ani dla prawdziwych hitlerowców. Ci szukają strawy duchowej u Hauera i Ludendorffa, otwartych i szczerych apostołów poganizmu. To jest niebezpieczeństwo. Czy Nietsche nie mówił o Germanach, jako pierwszym ludzie Europy, który wróci do pogaństwa?... Niepokojem napawa los młodego pokolenia. O nie toczy się walka reżymu z kościołem".

Z kolei przytoczymy fragment rozmowy korespondenta „Manchester Guardian" z niemieckim wydawcą, dobrze zorientowanym w stosunkach na terenie Rzeszy. — „Europejskie dyktatury to obłudne szalbierstwa! — oświadczył ów informator. — Jakże byłyby nieszkodliwe, gdyby Europa przestała serio traktować ich pierwotne, dzikie filozofie!... Dyktatorzy mówią o dziesięcioleciach, stuleciach i tysiącleciach swego reżymu, lecz w istocie *żyją oni z dnia na dzień*, wdzięczni w głębi swej duszy za każdy rok, odraczający ich koniec".

Ostatniego dnia pobytu w Niemczech odbył korespondent rozmowę z młodym robotnikiem, swego czasu — urzędnikiem związku zawodowego. Przeszedł wielomiesięczną torturę obozu koncentracyjnego.

— „Trwamy w wyczekiwaniu — oświadczył. — Czekamy, a przez ten czas bacznie śledzimy wszystko, co się dzieje za granicą — bardziej interesuje nas Blum, niż Stalin".

„Zanim odszedł, ów robotnik pokazał mi egzemplarz „Münchner Neuste Nachrichten". Znałem to wydanie pisma, niewiarygodnie odważne, pełne satyry na reżym; w kilka godzin po ukazaniu się pismo zostało skonfiskowane, potym z nieodgadnionych przyczyn uzyskało pozwolenie na kolportaż, by wreszcie ostatecznie i najsurowiej ulec zakazowi rozpowszechniania. Usłyszałem od młodego robotnika, że ofiarowano mu dwadzieścia marek za ów egzemplarz pisma, lecz on odmówił. Robotnik pożegnał się i odszedł. Spoglądałem za nim i rozmyślałem o osobliwości wszystkich rzeczy, jakie mógłby nabyć za dwadzieścia marek".

Zlot młodzieży socjalistycznej

Młodzież szła dotychczas w Polsce oddzielnymi drogami. Każda organizacja kroczyła samopas, po własnych, ideologią swą wytyczonych ścieżkach. Pierwszą jaskółką porozumienia były wspólne wystąpienia młodzieży demokratycznej na uniwersytetach, gdzie demokratyczne organizacje akademickie podały sobie ręce w walce z zalewem obskurantyzmu i z ciężarem niesłychanie wyśrubowanych opłat.

Dziś to pragnienie porozumienia przelało się przez sztachetki na Krakowskim Przedmieściu, tak, jak i niebezpieczeństwo wyszło poza mury uniwersytetów. Rozmaite krypto-oenery przenikają na teren młodzieżowy chłopsko-robotniczy. Młodzież zrozumiała, że musi przeciwstawić im twardy front zjednoczonego wysiłku.

I tak, jak donosi prasa robotnicza, w dniu 19 bm. na mającym się odbyć Zlocie Młodzieży Socjalistycznej reprezentowane będą kadry młodzieży wiciowej.

Krok ten, ważny, bo pierwszy oficjalny etap konsolidacji młodzieży na gruncie walki z wstecznictwem, demokracja polska przywita jak najprzychylniej.

Głosy wśród nocy

Tajna policja państwowa Rzeszy — „Gestapo" — czyni wszelkie wysiłki dla wykrycia Niemieckiej Partii Wolności. Zadaniem tej nielegalnej organizacji, która zasięgiem swej propagandy obejmuje coraz liczniejszą ludność, jest zmobilizowanie opinii publicznej przeciwko tyranii

w polityce wewnętrznej i wojennym tendencjom w polityce zagranicznej hitleryzmu.

Partia Wolności ogłasza od czasu do czasu manifesty, które w dziesiątkach tysięcy ulotek rozchodzą się w całym kraju.

Obecnie ukazał się dwudziesty z kolei manifest, z którego przytaczamy fragment.

„Jedynie wojna zdoła wyjaśnić, jakie są osiągnięcia reżimu narodowo-socjalistycznego i — co najgorsze — jedynie wojna może usprawiedliwić to, co się stało i stanie się jeszcze w kraju, w ciągu lat panowania hitleryzmu.

Wojna jest nazwą owego leku, dzięki któremu Hitler doprowadził niemiecki przemysł do pewnego rozkwitu. Wojna jest owym magicznym środkiem, który zastosowano do walki z bezrobociem. Tak pojęta wojna jest jedyną oryginalną ideą w tak zwanym dziele odrodzenia hitlerowskiego. Wojna jest nieuchronną konsekwencją dyktatury... Spójrzmy na losy Abisynii, Hiszpanii, Chin. Dlaczego nasi synowie są zabijani w Hiszpanii? Dlaczego Hiszpanie padają od niemieckich kul? Dlaczego niemieckie bomby niszczą doszczętnie miasta hiszpańskie i sieją śmierć? Jakie zło wyrządzili nam Hiszpanie?"

Manifest kończy się wezwaniem:

„Niech ci, co pragną pokoju, przyłączą się do naszego ruchu. Ci, którzy chcą wolności, płynącej z pokoju, są po naszej stronie. Niech ci, co pragną zapobiec wojnie i zdusić tyranię hitleryzmu — wstąpią w szeregi Niemieckiej Partii Wolności. — Za wolność, pokój i sprawiedliwość!"

Czarne dokumenty

Z okazji zdobycia Santander generał Franco wysłał do Mussoliniego hołdowniczy telegram, w świetle którego ukazuje się z jednej strony — cyniczna rola wodza rebelii, z drugiej zaś — rola faszyzmu w „narodowym" powstaniu hiszpańskim. Oto tekst telegramu generała Franca:

„W chwili, gdy bojowi legioniści wkraczają do Santander w ścisłej współpracy z oddziałami narodowymi pod wspólnym hasłem obrony cywilizacji zachodniej przed barbarzyństwem azjatyckim — wyrażam Jego Ekscelencji swą wdzięczność i zapewniam o swym uczuciu dumy, iż mam pod swym dowództwem włoskich legionistów".

Odpowiedź Il Duce brzmiała:

„Jestem szczególnie szczęśliwy, że włoscy legioniści przyczynili się walnie podczas dziesięciodniowej bitwy do wspaniałego zwycięstwa pod Santander i cieszy mnie uznanie, z jakim spotkała się ta zasługa z pańskiej strony. To zażyłe braterstwo broni jest poręką zwycięstwa, które uwolni Hiszpanię i Morze Śródziemne od wszystkich gróźb, godzących w naszą wspólną cywilizację".

Z kolei otrzymał Mussolini telegram od włoskiego generała Terruziego, dowódcy legionistów w Hiszpanii:

„Czarne koszule bohatersko spełniły obowiązek. Rozkazy Il Duce zostały wykonane. Pragnę zapewnić, że czarne koszule ożywia ten sam duch wojenny, którym pan je natchnął. — Terruzzi".

Odpowiedź Mussoliniego:

„Moje entuzjastyczne uznanie. Bohaterstwo legionistów uznaje nietylko Italia, lecz cały świat".

Cała prasa faszystowska przytoczyła na czołowych miejscach wymianę telegramów, a wielkie nagłówki triumfalnie wołały o „narodowym zwycięstwie Italii".

Ponadto dzienniki rzymskie ogłosiły otwarcie listę dwunastu generałów włoskich, przydzielonych przez Il Duce generałowi Franco. Na liście figurują m. in. nazwiska generała Bastico — z włoskiego sztabu generalnego oraz generała Frusci, byłego dowódcy dywizji libijskiej w wojnie abisyńskiej.

Od wydawnictwa

Prosimy o nadesłanie przedpłaty za kwartał IV-ty

* * *

Do numeru niniejszego dołączamy blankiet P. K. O.

„Książka dla Wszystkich"

WYPOŻYCZALNIA WYSYŁKOWA

WARSZAWA — ZIELNA 17 tel. 244-19

Zaopatruje w lekturę (w 6-ciu językach) naukową i beletrystyczną Warszawę oraz prowincję. — W Warszawie bez kaucji.

Książki wysyłane są pocztą w zaplombowanych skrzynkach, zawierających od 3 — 6 tomów.

Abonament miesięczny od 3.— zł. przy dowolnej liczbie zmian w ciągu miesiąca.

KATALOG NA MIEJSCU 1 zł. Z PRZESYŁKĄ 1 zł. 35 gr.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, WARSZAWA, UL. ORDYNACKA 5 — TEL. 213-90 — KONTO P.K O. 26.630.

REDAKTOR przyjmuje w środy i piątki od godziny 17-ej do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.

PRENUMERATA kwartalnie — zł. 3.— Numer pojedyńczy 50 gr.

OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm.) zł. 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm.) gr. 40.

REDAKTOR I WYDAWCA: HENRYK LUKREC 4120 Odbito w Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3.